

styczeń 2014 * nr 12 * vol 1

egzemplarz bezpłatny

PRYZMAT

białski miesięcznik społeczno-kulturalny

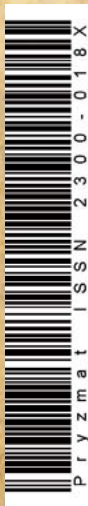


Nie wierzę w życie pozaradiowe

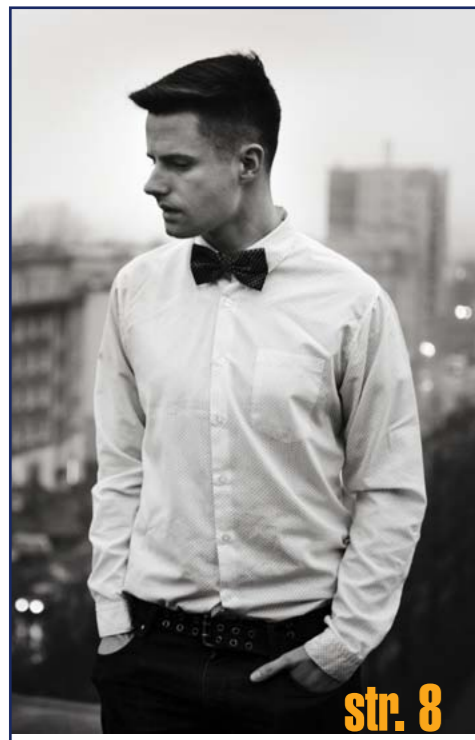
Marta – historia Aliny Fedorowicz

Podróże Biaweny

Gutter Sirens – światowe granie



Pryzmat ISSN 2300-018X



str. 8

fotografiaBiała wczoraj i dziś – ul. Narutowicza **5****ludzie**Nie wierzę w życie pozaradiowe – rozmowa z Mateuszem Tomaszukiem **8****historia**Marta – historia Aliny Fedorowicz **12****społeczeństwo**Niepowtarzalne, czyli rękodzieło na kiermaszu **18****fotografia**Podwodny świat Piotra Stósa **20****do-słowny miszmasz**Świat według Edyty Tyszkiewicz **21****muzyka**Gutter Sirens – światowe granie **22****wiara**Bialskie szopki **24****biznes**Przygoda życia **28****kultura**Podróże Biaweny **30****ciało i duch**Praktyka – trening funkcjonalny część 2 **32****psycholog Karolina Laszuk**Postanowienia noworoczne **33****sport**Długi dystans z tradycjami **34****miasto**Bohaterowie bialskich ulic – ul. ks. K. Wilskiego–Ciborowicza **35****świat od kuchni**Jeśli w lodówce tylko światło – catering **37****kalendarz wydarzeń na styczeń 38**
wydarzyło się w grudniu **40**

str. 22



str. 24



str. 28



str. 34



str. 12



str. 20



fot. archiwum

PRYZMAT Biała Podlaska ISSN 2300-018X

Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

Koordynator wydawcy: **Renata Szwed (r)**, tel. 83 341 61 44Redaktor naczelny: **Andrzej Koziara (ak)**, 690 890 580

Redakcja: Renata Szwed, Katarzyna Fronc, Edyta Tyszkiewicz, Małgorzata Tymoszek, Karolina Laszuk, Max Twardowski, Radosław Plandowski,

Foto: Małgorzata Piekarska, Elżbieta Pyrka, Zofia Mikonowicz, Andżelika Żeleźnicka, Natalia Wotosowicz,

Druk: Top-Druk, 18-402 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A

Wydawca: Urząd Miasta Biała Podlaska, 21-500 Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

e-mail: pryzmat@bialapodlaska.pl, www.facebook.com/magazynpryzmat

Nakład: 3000 egz. Egzemplarz bezpłatny.

Treści zawarte w czasopiśmie Pryzmat Biała Podlaska, chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy. Odpowiedzialność za treści reklam ponosi wyłącznie reklamodawca. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów tekstów, nadawania śródtytułów i zmiany tytułów. Nie identyfikujemy się ze wszystkimi poglądami wyrażanymi przez autorów na naszych łamach. Nie odsyłamy i nie przechowujemy materiałów niezamówionych. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wydawnictwo ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36 pkt. 4 prawa prasowego).



Andrzej Koziara

przez PRYZMAT

No i mamy ten nowy rok. Swoją drogą ciekawe, dlaczego wielu ludzi przekłada ważne decyzje na po Nowym Roku. Bo nasz wymarzony samochód za tzw. kilka dni będzie tańszy? Przecież dilerzy już w 2013 roku sprzedawali modele z 2014, więc jeśli w 2014 kupimy model z 2013, to jeśli nasz złomek dożyje do połowy roku, to już zaoszczędzimy na oponach zimowych do nowego pojazdu, bo ten nowy, chociaż ze starszego rocznika, czekał na nas będzie w czerwcu wciąż z zimowymi oponami i na wakacje 2014 pojedziemy nowiutkim modelem z 2013, zaoszczędzając na dorszowej ucztę w barze rybnym w Łebie. Uff... Auto-Bareja. To prawie jak żenić się z siostrą byłej żony. Teściowa zawsze była dla nas dobra. Dobra teściowa zostaje.

Jednak ważne jest podobno, jak się wjeżdża w Nowy Rok. Dlatego bale sylwestrowe są po to, żeby cały rok był jak ta noc – syty i w dobrym towarzystwie, żeby królowe utrzymały swoje królestwa, a królowie popularność. No i jeszcze księżniczki i książęta, i Kopciuszki. Chyba nie muszę się tu martwić o Kopciuszki, bo te, coraz lepiej wykształcone w marketingu towarzyskim rzadko cierpią niedosyt książęcej opiekuńczości. Księżniczki też przestały już tylko lecieć na tytuły, a megalians stał się modny. W nowym roku może być tylko lepiej, pną się nam krzywe dobrobytu – jedna krzywa, druga krzywa i tylko krzywd nikt nie liczy.

Bo jednak rośnie nam liczba kawalerów i panienek z odzysku. I tu też noc sylwestrowa jest rodzajem katalizatora. Wychodzimy z cienia na niezapisane karty dni, które podniosą nas na duchu i dopiero pokażemy światu, co jesteśmy warci. Przeszłość to czarna dziura, która ta noc zatyka. Nie ma przeszłości. Niedawno pewna piękna paniąka z odzysku zapytała mnie, czy uważam, że każda miłość jest pierwsza. Oczywiście że tak. Jesteśmy mądrzejsi przeszłością, więc zaczynamy wszystko od zera. Tej sylwestrowej nocy odkrywamy w sobie pokłady, o których istnieniu nigdy nie wiedzieliśmy. Wreszcie znalazło się coś, co pomogło nam się dokończyć do nas samych. Halleluj! Zaczynamy nowy rok, nowe życie, poprawiamy stare. I znów nasza przechodzona królowa staje się Damą Kier, a nasz domowy bambosz Królem Pik. Kolory ożywają i nadzieja zalewa nam serca. Bum, bum strzelały fajerwerki, przeganiając złe moce.

Dzień po balu bywa dniem trudnym. Jednak natychmiast przypominamy sobie, że przecież jest NOWY ROK. Świat nas wzywa, a my nowi i oczyszczeni przyjmujemy to wyzwanie. A te cholerne poniedziałki? Zdążyliśmy się do nich przyzwyczaić, oswoić i będą teraz w naszym zaprzęgu. Ruszajmy. Podbijemy świat!

A Nohej Kosin.

**ŻYCZYMY WSZYSTKIM
NASZYM CZYTELNIKOM
DOBREGO NOWEGO ROKU 2014,
SUKCESÓW I SPEŁNIENIA
MARZEŃ**



BIAŁA PODLASKA UL. NARUTOWICZA



1983

FOTO ADAM TROCHIMIUK



2013

FOTO NATALIA WOŁOSOWICZ



Michał Trantau

BIALSKIE HITY I KITY 2013

Banałem jest mówienie, że przełom roku to czas podsumowań. Chcemy, czy nie chcemy – tak jest. Odnoszę wrażenie, że z roku na rok, lata uciekają coraz szybciej (kolejny banał!). Wydaje mi się, że całkiem niedawno świętowaliśmy nadejście 2013 roku, a już czas go zakończyć, podsumować i podkreślić grubą kreską. Truizmem jest stwierdzenie, że kolejny rok przynosi nowe doświadczenia... bla, bla, bla. Więc odejdźmy od takich gadek. Swoim subiektywnym okiem postaram się podsumować miniony rok w kategoriach: inwestycje, kultura oraz sport.

Panie i panowie, kategoria inwestycje.

Hit numer 1. Wielkie słowa uznania za rewitalizację parku Radziwiłłowskiego. Był to strzał w dziesiątkę. Od wewnątrz była siedziba magnackiego rodu prezentuje się wyśmienicie, a ogród włoski jest jak wisienka na torcie. Już nie mogę się doczekać, jak będzie wyglądał latem. Fajnie, że w środku jest już świetnie. Teraz trzeba spaść się i pozyskać kasę na odnowę pozostałej części parku, bo jego obrzeża, póki co, straszna. Ale jak wiadomo, nie od razu Rzym zbudowano.

Hit numer 2. Rewitalizacja bialskiego śródmieścia. Kamienice w centrum powstają jak grzyby po deszczu. Tu ogromny ukłon dla naszych lokalnych firm, które nie są gorsze (a nawet są lepsze) od zagranicznych konsorcjów. Efektu końcowego jeszcze nie ma, ale zdecydowany plus za to, co już jest.

Hit numer 3. Tu wielkie brawa dla Wydziału Wychowania Fizycznego za wybudowanie nowej hali widowiskowo-sportowej. Obiekt na ponad 2 tys. osób prezentuje się fenomenalnie. Na wschodzie powiało zachodem, szkoda że na razie tylko infrastrukturalnie.

Kit numer 1. Oj jeszcze wiele wody w Krznie przepłynie zanim Biała Podlaska doczeka się kameralnego stadionu z prawdziwego zdarzenia. Te osoby, które mówią, że taka inwestycja nie jest potrzebna zapraszam na Piłsudskiego 38. Większość obiektu zamknął nadzór budowlany. Całość się sypie i jest wstydem dla 60-tysięcznego miasta. Należy wziąć przykład z Siedlec. Panie prezydencie, w imieniu zarządu i kibiców, bardzo prosimy.

Panie i panowie, kategoria kultura.

Hit numer 1. Wielkie brawa dla organizatorów Art of Fun Festival. Okazuje się, że z niczego można coś zrobić. Efektem jest to, co działa się przez Jazzanową latem, oraz to, co planujecie zimą. Wielkie dzięki także za akcję ratowania „Pryzmatu”.

Hit numer 2. Gratulacje dla wszystkich bialskich kapel

za progres poczyniony w 2013 roku, jednak moim zdaniem na prowadzenie wysuwa się Tubas Składowski. W pełni ukształtowana ekipa przygotowuje profesjonalną płytę, na której będzie mnóstwo ciekawych gości. Mocno trzymam za Was kciuki. W tej części nie będę pisał serialu „To nie koniec świata”, bo o oczywistych hitach nie ma sensu pisać.

Kit numer 1. Ach... Przydałby się w Białej Podlaskiej fajny festiwal z fajnymi gwiazdami. Może kiedyś się doczekamy. Szczególnie, że mamy ku temu warunki.

Panie i panowie, kategoria sport.

Hit numer 1. Zdecydowanie i bezwzględnie prymat wiedzie otwarcie Szkoły Trenerów Polskiego Związku Piłki Nożnej. Gratki dla Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu, który wynegocjował dla uczelni fantastyczne warunki oraz fantastyczną promocję szkoły i miasta. W Białej Podlaskiej, raz po raz, pojawiają się futbolowe sławy.

Hit numer 2. Nigdy bym się nie spodziewał, że wiodącą dyscypliną w naszym mieście stanie się MMA. Za tytaniczną pracę, jaką wykonuje Łukasz Grochowski, należą się wielkie brawa. Nie chodzi tu tylko o galę zorganizowaną z wielkim rozmachem w hali IV Liceum Ogólnokształcącego, chodzi o sukcesy podczas ogólnopolskich zawodów i hektolitry potu wylewane na treningach.

Kit numer 1. Trzeba przyznać, że dyscypliny zespołowe w naszym mieście już dawno nie prezentowały się tak słabo. Kibice z rozrzewnieniem wspominają czasy sukcesów szczypiornistów oraz piłkarzy nożnych. Na szczęście można się spodziewać, że będzie już tylko lepiej. Wiem, co mówię!

Na pewno nie są to wszystkie słabsze i gorsze momenty tego roku. Tych, których nie pochwaliłem w tym tekście, gorąco przepraszam. O tych zapomnianych przeze mnie wypadkach... może dobrze, że już zapomniałem. Otwieram nową kartę o nazwie „2014 rok”. ◀

„Truizmem jest stwierdzenie, że kolejny rok przynosi nowe doświadczenia... bla, bla, bla. Więc odejdźmy od takich gadek. Swoim subiektywnym okiem postaram się podsumować miniony rok”

Katarzyna Fronc



NA POCZĄTEK I KÓNIEC- BIAŁA WYSOKICH LOTÓW

Po sylwestrowym szaleństwie, kiedy już nie strzelają korki szampana, procenty wyparują z krwioobiegu, a entuzjazm opadnie, przychodzi czas na refleksję. Jakoś tak już jest, że każdy koniec sprzyja podsumowaniom i analizie, a początek – snuciu planów, ale i stawianiu sobie postanowień.

Choć miniony rok nie był dla mnie jakoś szczególnie spektakularny pod żadnym względem, nie był też zły. Był co prawda trudny, bo był rokiem pożegnań, ale takich, które wiele mi uświadomiły. Nie będę się tu rozwodzić i zalewać klawiatury hektolitrami łez, a czytelników cklivymi wspomnieniami o ważnych dla mnie osobach. Osobiście staram się patrzeć na przeszłość przez pryzmat tego, co dobre. A wiele dobrego stało się pod moim nosem, tu, w Białej Podlaskiej.

„Osobiście staram się patrzeć na przeszłość przez pryzmat tego, co dobre. A wiele dobrego stało się pod moim nosem, tu, w Białej Podlaskiej.”

liznęłam historii tego miejsca.

Kiedyś (przed „Pryzmatem”) moja szwagierka pochodząca z Lublina zapytała mnie, co w Białej jest godne zobaczenia. Zamurowało mnie, przyznaję. Nie spodziewałam się takiego pytania. Następnym razem zaprowadzę ją do parku i pokażę ozdobioną siedemnastowiecznymi dekoracjami wieżę wschodnią zespołu pałacowego Radziwiłłów.

Już wcześniej doceniałam plusek Białej Podlaskiej (choćby kulturę osobistą urzędników i ich kompetencje, kiedy dopełniałam obowiązku meldunkowego), porównując ją z innymi miastami, gdzie mieszkałam. Z kolei z racji wykonywania mojego zawodu (jakże niewdzięcznego, co szczególnie podkreślam), poznałam wielu radnych. Też są uprzejmi, pomocni i w większości zaangażowani w lokalne sprawy i bolączki mieszkańców. Też są kulturalni, no i... dobrze ubrani. Czasem tylko mierzi mnie jad, którego nie zniweluje kwiatek w butonierce ani nawet droga woda kolońska. No i masz babo placek! Miało nie być o polityce, ale jest (w „Pryzmacie” to temat tabu od samego początku, zapewniam). W felietonie mi w końcu wolno i to mój wybór.

Biada Wam niedowiarki! Sama się do nich zaliczałam, kiedy zrodził się pomysł wydawania przez samorząd gazety. Niby było jasno powiedziane, że będzie to magazyn poruszający tematykę społeczno-kulturalną, ale w pamięci miałam inne tego typu projekty, nie tylko bialskie. Na co drugim zdjęciu szczerzący się lokalni politycy i ich kłakierzy, tworzący sztuczną rzeczywistość „ważnych spotkań” o niebagatelnym dla mieszkańców znaczeniu. Okazało się, że z „Pryzmatem” jest inaczej. I dwunasty numer to potwierdza (tak samo jak głosy mieszkańców – naszych czytelników). Dalej jest o ludziach, którym się udało, którzy coś potrafią, którzy w całej Polsce rozstawiają Białą Podlaską i promują nasze miasto, ale także o tych, którzy na lokalnym poletku wiele robią dla innych.

Przyznaję bez bicia – nie wierzyłam, że jest ich aż tyle. Że dzięki nim będziemy mieli tematy na kilka chociaż wydań. Mieliliśmy na cały rok. I zapewniam, że na kolejny też się znajduję, bo lista bohaterów artykułów jest naprawdę długa. Nie potrzebujemy zapchajdziur – mamy białczan z krwi i kości, których trzeba pokazywać i chwalić za ich talenty, zaangażowanie i umiejętności. Mamy też kawałek lokalnej historii, którą nie wszyscy mieszkańcy znają. A my ją pokazujemy, nawet jeśli jest trudna czy kontrowersyjna.

Podsumowując podsumowanie roku, myślę sobie, że dobry rok nie jest zły. Mam nadzieję, że wielu naszych Czytelników też tak uważa. Nie zamierzamy obniżyć lotów. Orły latają wysoko. ◀

NIE WIERZĘ W ŻYCIĘ POZARADIOWE

z **Mateuszem Tomaszukiem**, prezenterem
studenckiego radia Kampus, pochodzącym z Białej
Podlaskiej, rozmawiał **Max Twardowski**
foto: Andżelika Żeleźnicka, archiwum

Studiujesz na Politechnice Warszawskiej, ale na stałe związałeś się z radiem. Te dwie dziedziny się nie gryzą?

– Chyba nie do końca można powiedzieć, że jestem umyślnie ścisłym. Od dziecka pociągały mnie media. Pamiętam, że będąc w szkole podstawowej bawiłem się w telewizję. Nagrywałem swoje własne programy za pomocą kamery podłączonej do komputera i wyobrażałem sobie, że ktoś mnie jednak ogląda. Potrafisz wyobrazić sobie takiego dwunastolatka, który siada za biurkiem, wymyśla i rozpisuje ramówkę telewizyjną na poszczególne dni? Ja taki właśnie byłem. Mnie to kręciło. Postanowiłem, że to jest coś, co będę robił w przyszłości. Wszystko zaczęło się od miłości do telewizji.

Wciąż jak wyładowałeś na wydziale inżynierii produkcji?

– Do końca sam nie wiedziałem, na jakie studia chcę iść. Myślałem o dziennikarstwie, ale jak się później przekonałem, lepiej zrobić kierunek, który zagwarantuje pracę, a dziennikarzem możesz zostać przecież bez ukończonych studiów dziennikarskich. Lepiej mieć plan „B”, gdyby ten pierwszy nie wypalił. Niebawem będę się bronił i będzie można już w końcu zwracać się do mnie „panie inżynierze”. Wolałbym być jednak „panem redaktorem”.

Kiedy złapałeś radiowego bakcyła? Swoje piętno na pewno odcisnęła radiowa „Trójka”.

– Kiedyś myślałem, że to radio dla starych przyków, ale przekonał mnie do niego tata. I tak to się zaczęło.

Niedługo potem sam zasiadłeś w słynnym studio na Myśliwieckiej 3/5/7.

– Wziąłem udział w znanej trójkowej akcji „Pocztówka do św. Mikołaja”. Trzeba było napisać swoje marzenie. Ja chciałem poprowadzić Listę Przebojów Trójki z Markiem Niedźwieckim. Wylosowali mnie. Mając 15 lat, poprowadziłem 1254. wydanie z moim mentorem. Spełniło się moje pierwsze największe marzenie życia. Mój autorytet napisał w książce, że nie wierzy w życie „pozaradiowe”. Od tamtego czasu ja również.



Stalo się tak, że wizyta za mikrofonem nie była tylko jednorazową przygodą.

– Mieszkając w Białej Podlaskiej i bawiąc się w radio internetowe, nigdy bym nie pomyślał, że uda mi się dobrać do etapu, kiedy będę mógł prowadzić swoje audycje w radiu eterowym na normalnej częstotliwości. Dołączyłem do warszawskiego Radia Kampus. Później

była Planeta FM. Wygrałem casting, na który poszedłem z czystej ciekawości. Koleżanka powiedziała „spróbuj, co Ci szkodzi”. Wygrałem z ludźmi z całej Polski. Nigdy nie myślałem, że będę kiedyś pracował w jednym z największych medialnych holdingów czyli Eurozet. Planeta FM przekształcała się potem w Radio ZET Gold i wróciłem do Radia Kampus. Z mikrofonem nie rozstaję się już od ośmiu lat.

Czym zajmujesz się teraz w swojej rozgłośni?

– Aktualnie jestem w redakcji publicystki oraz w redakcji muzycznej. Powadzę wspólnie z Jankiem Kruczkowskim piątkowe wydanie porannego programu „Popapranek” oraz swoją autorską audycję muzyczną „OFF Control” w nocy z



z Piotrem Baronem



z Joanną Wołoczko



z Markiem Niedźwiedzkim



z Patrycją Kazadi

niedzieli na poniedziałek.

Prowadzenie audycji porannych wymaga samodyscypliny.

– Trzeba wstać o tej piątej rano. Masz świadomość, że nie możesz zaspać i nawet jeżeli chcesz nastawić sobie drzemkę, może się to źle dla ciebie skończyć. Nie wypijam hektolitrow kawy. Wystarczy mi jedna szklanka. Na szczęście jak dotąd do radia nigdy się nie spóźniłem i mam nadzieję, że tak pozostanie.

Tak czy siak pracujesz często wtedy, kiedy inni śpią.

– W „OFF Control” w nocy z niedzieli na poniedziałek mogę zarażać swoich słuchaczy moją ulubioną muzyką. Jest to audycja autorska, więc to, co zaprezentuję na antenie, jest całkowicie i wyłącznie moim subiektywnym wyborem. Jeżeli ktoś pyta mnie, czym się sugeruję przy doborze, odpowiadam, że moim papierkiem lakmusowym są w dużym stopniu ciarki na całym ciele. Utwory często kojarzą nam się z miejscami, w których pierwszy raz się z nimi zetknęliśmy, z wydarzeniami, które nam towarzyszą, ale też z uczuciami. Dobieram muzykę w zależności od mojego nastroju. Dzielę się ze słuchaczami swoimi przemyśleniami. Nie mógłbym nie wspomnieć o Izie Maziejuk, którą poznałem w nieistniejącym już radiu Biała FM.

Czyli to niejedyny biały akcent w Kampusie?

– Ona przez te wszystkie lata z małymi przerwami współtworzyła moje muzyczne audycje. Spytałem kiedyś, czy nie chciałaby mieć u mnie stałego cyklu „Typy muzyczne tajemniczej Izy M.”. Zgodziła się i ta nasza radiowa przyjaźń trwa już tyle lat. O stałej porze łączymy się telefonicznie i rozmawiamy na antenie. Ja w Warszawie, ona w Białej Podlaskiej.

Skoro sam wybierasz utwory, to co cię w muzyce kręci?

– Nie lubię audycji muzycznych, w których sucho opowiada się wyłącznie o tym, kiedy dana płyta została wydana albo ile płyt w dorobku ma dany artysta. Muzyka to uczucia, to chwile wzruszeń i emocji, to wspomnienia, to coś, co motywuje nas do działania. W „OFF Control” można usłyszeć trip hop, ambient, downtempo, elektronikę, new wave, nu-jazz oraz wiele innych ciekawych gatunków. Nie lubię szufladkowania muzyki, bo wiąże się to z pewnymi ograniczeniami. Gram to, co mi się spodoba. Brzmi egoistycznie, ale tak właśnie jest.

Przełomowym momentem był konkurs „Radiofony”, do którego byłeś nominowany.

– W tamtym roku plebiscyt wystartował po raz pierwszy, a zwieńczeniem był finał, na którym rozdane były statuetki dla najlepszych dziennikarzy radiowych w Polsce. Zostałem nominowany w jednej z sześciu kategorii jako „prezenter radiowy”. Swoich kandydatów mogli zgłaszać słuchacze za pomocą formularza na stronie plebiscytu. Jak się pewnie domyślasz, kiedy zobaczyłem siebie w gronie takich osobistości jak Piotr Metz, Marek Niedźwiecki, Piotr Kędzierski, Beata Pawlikowska, Wojciech Mann oraz Monika Olejnik, byłem w szoku. Nie wierzyłem, że znajduje się tam i moje nazwisko. Wygrali ci, którzy mieli najwięcej głosów esemesowych od słuchaczy. W mojej kategorii wygrał Piotr „Kędzior” Kędzierski z radia Roxy FM. Ta nagroda była w pełni zasłużona. Kto jak kto, ale on wie, jak robić dobry, niemainstreamowy, zaskakujący poranek w radiu. Jest osobowością. Dla mnie sama nominacja w tym plebiscycie była wyróżnieniem i wielką nagrodą, ale wierzę, że marzenia się

spełniają i że kiedyś nagroda powędruje też do mnie.

Wspominałeś, że kochasz „Trójkę”. Chciałbyś tam pracować?

– Z Programem Trzecim jestem w tak zwanym skomplikowanym związku. Dlaczego? Nie potrafię być tylko słuchaczem tej rozgłośni. Ja marzę o tym, żeby kiedyś rzeczywiście zasiąść przed mikrofonem na Myśliwieckiej 3/5/7. To mój cel, do którego dążę. Jak inaczej można nazwać tę miłość? Jest skomplikowana, bo przecież miłość na odległość nie jest łatwa, ale nie oznacza też, że ten status nie ulegnie kiedyś zmianie. Mając 15 lat, kiedy po raz pierwszy miałem okazję być w siedzibie Trójki, powiedziałem sobie, że chcę zostać radiowcem. Słowa Marka Niedźwieckiego, że „radio to teatr wyobraźni” chyba najlepiej oddają, dlaczego radio jest takie wyjątkowe. Polskie Radio tworzy spójną całość pewnej jakości dziennikarskiej, której próżno szukać gdzieś indziej. Zarówno Jedynka i Czwórka, jako siostry Trójki, są miejscami, w których chciałbym zaznaczyć kiedyś swoją obecność. Co będzie? Czas pokaże.

Co robisz w wolnych chwilach?

– Moją największą pasją obok radia są podróże. Fascynują mnie kraje arabskie. Coś mnie ciągnie w tamte rejony. Lubię poznawać kulturę i życie innych ludzi. Ostatnio miałem okazję być dwa tygodnie w Gruzji. Wszystko dzięki mojemu wujkowi, który wynajduje okazjnie tańsze loty oraz ciekawe miejsca. Jestem zwolennikiem podróży na własną rękę. Biura podróży ograniczają zdolność poznawczą. Kiedy sam odkrywasz dany kraj, rozmawiasz z tubylcami, możesz poczuć się jak oni. Będąc w Turcji widziałem autokar turystów, który zatrzymał się pod włoską restauracją. Wszyscy wysiedli i udali się na pizzę albo spaghetti. Jak w takiej sytuacji poznać regionalne potrawy? Oprócz podróżowania lubię też pływać i uprawiać narciarski skiing.

Nie wierzę, że poza radiem nie masz czasu na muzykę.

– Moją wielką pasją są festiwale. Od sześciu lat jestem stałym bywalcem Open'er Festival w Gdyni. Dla każdego dziennikarza muzycznego każda taka impreza to raj. Biegasz od jednej sceny do drugiej, żeby zobaczyć tych, których kochasz, ale też możesz poznać kogoś, kogo wcześniej nie znałeś.

Wydaje się, że twoje życie to pasmo sukcesów, ale na pewno zdarzały ci się gorsze chwile. Jak reagujesz na porażki?

– Sukcesy motywują, porażki demotywują. Tak jest w moim przypadku. Lubię konstruktywne opinie od ludzi, którzy są doświadczeni i mogą mnie wiele nauczyć.

Jak ci się żyje w Warszawie? Czy chciałbyś kiedyś wrócić do Białej Podlaskiej?

– Stolica jest dla mnie miastem inspiracji. Miejscem, gdzie mogę robić to, co kocham. Mam na myśli oczywiście radio. Jeżeli ktoś wiąże swoją przyszłość z mediami, nie da się ukryć, że to miejsce wręcz idealne. Lubię, kiedy się dużo dzieje. Stagnacja doprowadza mnie do szału. Ważne, żeby nie stać w miejscu i rozwijać swoje pasje, zainteresowania oraz pracować na CV tak, aby pracodawcy bili się o ciebie. W Warszawie czuję się dobrze, bo mogę spełniać się w radiu i mam tu znajomych i przyjaciół. Może kiedyś na starość będę poszukiwał spokoju? Kto wie... Jeżeli w Białej powstanie fajna rozgłośnia, wtedy chyba bym tę propozycję rozważył. Na wschód wracam z sentymentem. Tutaj domowe obiady smakują jak nigdzie indziej. ◀





„MARTA”

tekst Renata Szwed foto archiwum

Lipiec 1941 r. Restauracja Cafe 3 przy ul. Dreszera 40 w Białej Podlaskiej. Wśród gości lokalu prawie wszyscy to niemieccy oficerowie, którzy stacjonują w naszym mieście. Właścicielkami lokalu są panie Zaborowskie. Uwagę zgromadzonych przykuwa piękna kelnerka, która perfekcyjnie mówi po niemiecku, co pozwala jej na swobodne pogawędki z gośćmi restauracji. Dostaje często rozmawia z kapitanem Edwardem Blassem – to on wyróżnia się spośród Niemców nienagannym zachowaniem. Jest wojskowym lekarzem. Stosunkowo szybko zaprzyjaźnia się z kelnerką, która prosi go o pomoc w odnalezieniu męża. Kapitan Blass nie wie, że piękna brunetka to podporucznik Armii Krajowej, pseudonim „Marta”, która znalazła się w Białej Podlaskiej z konkretnym zadaniem. Ma zdobyć zaufanie niemieckiego oficera i wydobyć informacje na temat polskich żołnierzy zaginionych na terenie ZSRR. Nikt jeszcze nie słyszał o Katyniu. Marta dowiedziała się o tej zbrodni jako jedna z pierwszych...

„Marta” to Alina Zofia Kłopotowska, urodzona 18 stycznia 1913 r. w Warszawie. Córka ziemianina Stanisława Kłopotowskiego i Janiny z domu Plewako. Jej ojciec dzierżył przed I wojną światową majątek Perki na Polesiu. Niestety zawierucha wojenna spowodowała, że cofające się wojska rosyjskie dokonały przymusowej ewakuacji ludności w głąb Rosji. Rodzina Aliny znalazła się w Moskwie, ale po wybuchu rewolucji i wojnie polsko-bolszewickiej wróciła na Polesie. Niestety majątek został zrujnowany. Alina zdała maturę w Nowym Sączu, następnie w 1931 r. zaczęła studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Właśnie wtedy ujawnił się jej talent literacki, co skutkowało powstaniem pierwszych wierszy.

Małżeństwa

1935 r. Alina roku wyszła za mąż za doktora Jerzego Tuża z Białej Podlaskiej. Małżeństwo nie trwało jednak długo. Po rozstaniu i rozwodzie Alina wyszła za mąż po raz drugi za doktora Jakuba Chrzanowskiego. Razem zamieszkali w Warszawie, gdzie Chrzanowski pracował w klinice chorób wewnętrznych. Wybuch wojny spowodował rozstanie małżonków – Jakub Chrzanowski z końcem sierpnia 1939 r. dostał kartę mobilizacyjną. Został lekarzem Batalionu Obrony Narodowej. Uczestniczył w walkach pod Mławą. Z końcem września dostał się do niewoli sowieckiej – był więźniem Starobielska. Zamordowany wiosną 1940 r.

Wojna

Alinę wybuch II wojny światowej zastał na Wołyniu. W grudniu 1939 r. udało jej się przedostać do Warszawy i zdobyć pracę w biurze informacyjnym Polskiego Czerwonego Krzyża. Wystawiono jej legitymację, zaświad-

czającą o zatrudnieniu w Kole Opieki nad Jeńcami, co znacznie ułatwiało jej wszelakiego rodzaju podróże. W początkowym okresie Alina zbierała informacje dotyczące losów polskich oficerów na tak dobrze znanym jej terenie Podlasia i Polesia. Pomaga jej miejscowa

ludność. W Terespolu prowadziła placówkę Zarządu Głównego PCK przy obozie wymiennym jeńców między ZSRR a Niemcami. Pracowała również na terenie Małaszewicz, gdzie znajdował się obóz przejściowy dla powracających zza Bugu. Skrajne emocje budzi brak jakichkolwiek informacji na temat losów polskich oficerów zaginionych na terenie ZSRR. Do tajnej konspiracji Alina przystępuje w lutym 1940 r. Jej pseudonimy to „Pokrzywa”, „Katusza”, „Mandarynka”, a od 1942 roku – „Marta”.

W lipcu 1941 r. Alina przyjechała do Białej Podlaskiej z konkretnym zadaniem – zdobycia informacji o polskich oficerach znajdujących się w sowieckiej niewoli, po których wszelki śluch zaginął. „Marta” dostaje przydział do komórki wywiadu w Bachorzy pod Białą Podlaską. W naszym mieście zaczyna pracować jako kelnerka w lokalu Cafe 3 przy ulicy Dreszera. Tam polecono jej nawiązać kontakt z oficerem niemieckim, który miał wyjechać w

Alina Fedorowicz

stronę Smoleńska. Wybrała kapitana Edwarda Blassa, który pracował w polowym szpitalu Wehrmachtu. Zdobyła jego zaufanie, opowiadając o tym, jak bardzo niepokoi się o swojego męża, od którego nie dostaje żadnych wiadomości i który najprawdopodobniej zaginął gdzieś na wschodzie. Kapitan Blass obiecał, że jeśli zdobędzie jakiegokolwiek informacje, prześle je Marcie w zakamuflowany sposób. Dotrzymał danej obietnicy.

„ Rozkaz!
I tyle.
Dopiero potem – /lęk?.../
czy nad wszystko –
radość?!...
Jak go wykonam?
Zagwoździć serce?
Postawić mus –
NA BACZNOŚĆ?...
Ha! Cóż?...
Opaska
z Czerwonym Krzyżem –
plecak – pistolet...
– Byczo!!
Jeszcze NOTATNIK.
/Pod którą datą
ktoś inny mnie odliczy?/”





Katyni

W październiku 1941 r. na warszawski adres „Marty” przyszedł list o zaskakującej treści: „Tak jak Pani wspominałam, jako myśliwy miałem ochotę zapolować na wilki. Wokół miasta są duże lasy. Niestety wyprawa nie dała żadnego rezultatu, wszystkie wilki zostały wybite przez tamtejszych ludzi na wiosnę 1940 r.” Określenie „wilki” oznaczało polskich oficerów...

Po wykonaniu swojego zadania w sierpniu 1941 r. Alina zrezygnowała z pracy kelnerki. Nadal jednak pracowała w terenie i jeździła z meldunkami do Warszawy. W marcu 1944 r. dostała polecenie zorganizowania drużyny sanitarnej OP „Zenon”. Po przejściu podstawowego przeszkolenia wojskowego została dowódcą drużyny w randze kaprała z cenzusem, wkrótce otrzymała awans do stopnia podporucznika. Chrzest bojowy przeszła podczas akcji polegającej na osłanianiu wydobycia z Bugu pocisku „V-2” w lasach mierzwickich w maju 1944 r.

W czasie odprawy w Białej Podlaskiej, bezpośrednio przed akcją „Burza”, płk Stefan Drewnowski „Roman” mianował ją główną sanitariuszką dywizji i inspektora. Awans ten był krótkotrwały. W czasie koncentracji dywizji i przegrupowań Alina uzyskała zgodę gen. Ludwika Bitnera (ps. „Halka”), dowódcy dywizji, na powrót do sanitariatu OP „Zenon”, który w tym czasie

przekształcił się w 1. batalion 34. PP w składzie 9. Dywizji AK. Z tym oddziałem przeszła cały jego szlak bojowy. Udzielała pomocy sanitarnej na polach bitwy, wyprowadzała rannych w bezpieczniejsze miejsca, umieszczała ich w zakonspirowanych kwaterych, punktach sanitarnych i szpitalach. Za swą postawę w walce w Jeziorach i w wiosce Krynica (30 czerwca 1944 r.) została odznaczona przez gen. Bitnera Krzyżem Walecznych.

Niedoszła egzekucja

Z powodu stosowanych przez Sowieców represji oddział „Zenona” po przejściu frontu broni nie oddał i nie ujawnił się. Alina brała udział w ukrywaniu broni, którą wspólnie z dowódcą „Zenonem” i jego bratem Zbigniewem („Granat”) przewoziła chłopskim wozem. We wsi Krynica (listopad 1944 r.) natknęli się na oddział NKWD. „Granat” uciekł natomiast Alina i „Zenon” zostali aresztowani. Po straszliwych przesłuchaniach w Siedlcach „przeżyła własną śmierć”, gdy po sprowadzeniu do piwnicy postawiono ją pod ścianą i zainscenizowano egzekucję.

„(...) Któregoś nocy przebudzoną mnie, zaprowadzono pod ścianę i wymierzono we mnie z bliska dwie lufy automatów. Jak to ktoś przejdzie, to już nigdy w życiu niczego się nie boi”.

Alina nie zginęła. Została zwolniona, zwolniono rów-

Periatory _____ Urząd
Bezpieczeństwa Publicznego
w _____ Kłodzku
L. p. Oświadczenia 100
data 15. IV. 1947 r.

ZAŚWIADCZENIE Nr. 71158

Periatory _____ Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
w _____ Kłodzku niniejszym zaświadcza, że
ob. _____ Fedorowicz Alina ur. dn. 18. I. 1917 r.
zam. _____ Polanica Zdrój - pow. Kłodzko
dnia 15. IV. 1947 r. uczynił zadość warunkom przewidzianym
w art. 2 Ustawy z dnia 22 lutego 1947 r. o amnestii i korzysta z niej.

m. p. _____
SZEFE URZĘDU

Zaświadczenie o ujawnieniu się żołnierza AK

niez „Zenona”. Potem działała w konspiracji antysowieckiej na Podlasiu. Współredagowała czasopismo „Reduta”, tworzone zgodnie z programem Stronnictwa Ludowego.

W 1946 r. Alina wyszła za mąż za ppor. Eugeniusza Fedorowicza o pseudonimie „Stary” (1919-1968), żołnierza obsługi stacji radiowej nadawczo-odbiorczej KG AK, osłanianej przez OP „Zenona”. Eugeniusz Fedorowicz był kierownikiem technicznym „Reduty”. Małżonkowie działali pod przybranym nazwiskiem Wirscy. Ujawnili się w 1947 r., gdy zmuszeni do opuszczenia Podlasia przenieśli się do Polanicy Zdroju.

Z wojska do teatru

Pracując jako kadrowa uzdrowiska, Alina miała możliwość pomagania ukrywającym się akowcom. Zwolniona ze stanowiska, ukończyła kurs turystyczny i podjęła pracę w tej dziedzinie. W 1950 r. zapisała się na uzupełniające studia w Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, kierowanym przez prof. Marię Grzegorzewską. Po uzyskaniu dyplomu pracowała jakiś czas w Szczytnej Śląskiej w szkole zawodowej, potem uczyła chore dzieci w sanatorium w Polanicy. Zorganizowała amatorski zespół teatralny. Przy tej okazji ujawnił się talent aktorski jej męża, którego po zdaniu eksternistycznego egzaminu zaangażowano w Krakowie w teatrach Bagatela i Rozmaitości.

W 1956 r. rodzina przeniosła się do Krakowa. Alina była już wówczas matką dwóch synów: Macieja (1946-1998) i Jerzego (ur. 1947), później znanego w Krakowie dyrektora Teatru Ludowego i wolontariusza zajmującego się chorą i trudną młodzieżą. Alina została nauczycielką chorych i umierających dzieci. Pracowała najpierw w Akademii Medycznej, potem w Szpitalu im. Stefana Żeromskiego w Nowej Hucie, gdzie zorganizowała szkołę, z którą serdeczny kontakt utrzymywała do ostatnich dni życia. W 1966 r. została skierowana do nowo otwartego Instytutu Pediatrii w Krakowie i tam zorganizowała przedszkole i szkołę. W Instytucie Pediatrii pracowała do przejścia na emeryturę w 1974 r. Cały czas odwiedzała Białą Podlaską.

Sentyment

Jak mówi jej syn Jerzy Fedorowicz, znany aktor oraz poseł na Sejm RP, jego matka stale we wspomnieniach wracała do Białej Podlaskiej i całego regionu. – Nie dosyć, że wojna związała mamę z tym regionem (nie tylko z Białą, ale Siedlcami, Międzyrzecem, Łosicami, Sarnakami, Terespołem aż prawie pod Drohiczyn), ale równocześnie mamy najbliższa kuzynka pochodziła z tych okolic, a konkretniej z Zaczopkek i Pratulina. Te okolice należały do mojej ciotki Guci Zaborowskiej, tam urzędowało ziemiaństwo, rodzina mojej mamy. W związku z tym Biała Podlaska była miejscem stałym,



gdzie mama często bywała jeszcze w okresie przedwojennym. Opowiadała różne historie o mieście, m.in. o linii autobusowej Biała Podlaska-Terespol prowadzonej przez miejscowego Żyda. Potem po wojnie też bywaliśmy w Białej, bo nadal mieszka tam moja rodzina ze strony ojca. Poza tym mama bardzo się przyjaźniła i współpracowała z księdzem Romanem Soszyńskim. Stale także bywaliśmy w Leśnej – tam mama organizowała partyzanckie spotkania oddziału „Zenona”. Tam przyjeżdżał również Karol Wojtyła, a mam zachowane również listy od kardynała Stefana Wyszyńskiego. Tam również proboszczem był ks. Eustachy Rakoczy. Mama organizowała tablice pamiątkowe dla tych, którzy

walczyli w partyzantce – te, które są w kościele św. Antoniego w Białej, ale również w okolicznych miejscowościach, tam gdzie walczyli, tam gdzie zostali zranieni bądź gdzie zginęli. Miejscowa ludność traktowała ją z szacunkiem, a dawni towarzysze broni wręcz z uwielbieniem. ▶

Artykuł opracowany na podstawie publikacji Krystyny Wójtowicz „Sylwetki kobiet-żołnierzy”. Serdeczne podziękowania za pomoc w przygotowaniu artykułu oraz udostępnienie dokumentacji zdjęciowej przekazują Pani Barbarze Wyczółkowskiej-Łotockiej.

Alina Fedorowicz została odznaczona: Krzyżem Walecznych, Medalem Wojska Polskiego po raz I, 2, 3; Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz wieloma odznaczeniami kombatanckimi i państwowymi.

Do ostatnich chwil życia aktywnie działała w środowisku kombatanckim, uczestniczyła w zjazdach, spotkaniach. Inicjowała i współorganizowała akcje upamiętniania dat i miejsc wydarzeń historycznych, zwłaszcza na ukochanym Podlasiu. Zmarła w Krakowie 8 grudnia 2002 r. W pogrzebie na cmentarzu Rakowickim, przy udziale licznie zgromadzonych bliskich, przyjaciół i towarzyszy broni, ostatnią salwą pożegnała ją kompania honorowa Wojska Polskiego.



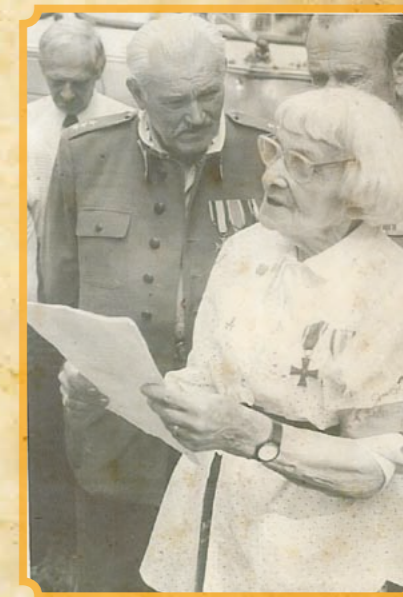
W 2013 roku w setną rocznicę urodzin „Marty” ukazał się zbiór jej wierszy, który zebrała i opracowała pani Barbara Wyczółkowska-Łotocka z Białej Podlaskiej. Publikacja „Z notatnika „Marty” Aliny Fedorowicz z OP „Zenona” 34. PP 9. Podlaskiej Dywizji Armii Krajowej” to wybrane wiersze oraz notatki Aliny Fedorowicz uzupełnione materiałem ilustracyjnym. W przekazanym do Izby Pamięci w Niemojkach notatniku napisała: „(...) notowałam sobie niektóre wydarzenia i własne refleksje. Zapiski te spaliły się w domu w czasie Powstania w Warszawie. Ocalało tylko kilka pierwszych wierszy. Warunki trudnej pracy konspiracyjnej nie pozwalały na dalsze pisanie. Pozostała jednak potrzeba zapisywania (...). W ten sposób zaczął mimo woli powstawać taki osobisty notatnik wojenny, zwłaszcza w okresie pobytu w Oddziale Partyzanckim „Zenona” 34 pułku piechoty 9 Podlaskiej Dywizji Armii Krajowej. Te zapiski ocalały częściowo i to w dość niezwykłych okolicznościach, gdyż po przejściu frontu odnalazł się plecak w rozbitym wozie taborowym, resztę dopełniła pamięć. Wiele czasu i wiele spraw przeminęło. (...) Ten zbiorek o przebrzmiałej już formie poetyckiej ma jednak formę autentyku – Tak oto przeżywaliśmy naszą wojaczkę, tak kochali nasz partyzancki los. Po wielu latach (...) składając wszystko w pewną całość posłużyłam się pewnym uzupełnieniem części z nich (...), musiałam przełamać w sobie opór przekazania tych zapisków bądź co bądź bardzo osobistych. (...) Podlasie jest dla nas, byłych żołnierzy z OP „Zenona”, tą częścią kraju, którą chciałyby się zatrzymać nawet w zasypianym już ziemią sercu!” Czerwiec, 1976 rok. Marta



Fragmenty wiersza o Białej Podlaskiej:

MIASTO

Pociąg wypelzał z lasu. Wtaczał się na stację.
Stacja.../jak dwór, czy zajazd w stylu nadwiślańskim./
Noc. Dyżurny z latarką. Dziewczyna na ławce.
Wtem kot ni stad, ni zowąd...Stop! BIAŁA PODLASKA!
Ulicą KOLEJOWĄ, czarna jak atrament,
przemykało się miasto pod błyski latarni.
Dalej już most przez rzekę, ujętą w ornament
zarosli nad łąkami. Pachniało piekarnią!
Bo i była piekarnia. Niewidzialna w mroku,
zakutana w gąszcz krzaków.
Szło się tam po schodkach...
Na moście zawsze wiało w każdą porę roku. (...)
Tak było w dawne wczoraj. Dzisiaj jest inaczej.
Lecz przyjeżdżnym z daleka, z kilometrów czasu,
jawi się tamta BIAŁA aż do ZOFII LASU-
po szmer lip, zgiełk gawronów przy ZAMKOWEJ BRAMIE...
Aż po nagły dźwięk z koszar capstrzykowej trąbki
i uderzenia dzwonów za poległych w Warnie...
Odnajdujesz GIMNAZJUM, pomnik KRASZEWSKIEGO,
plebanię ŚWIĘTEJ ANNY.../styl; Warszawskie Księstwo.../
Lecz już brakło sklepiku pana ŚWIATŁOWSKIEGO...
A w przyjacielskim domu ktoś obcy zamieszkał.
ŚWIĘTA ANNA- Świątynia z szesnastego wieku.
Radziwiłłowskie trąby w magnackiej kaplicy.
Tu ongiś sam ROGIŃSKI z powstańcami czekał
na sygnał uderzenia w koszary pobliskie!
-A dziś prosta tablica od kruchty na lewo
utrwała szlak kolejny poległych po lasach.
STYCZNIOWY ZRYW I BURZĘ pamiętają drzewa. (...)
PLAĆ WOLNOŚCI! – Nie zmienił się tak bardzo znowu.
POCZTA. Prostokąt skweru. Tylko zieleń gęstsza.
Kiedyś stawał tu „Rumak”- czyli autobus
Do samego JANOWA, trasą WEIZENCEPLA!
WEIZENCEPEL- w chałacie mistrz starozakonny
od przeróżnych geszeftów, ważnych „informacji”.
Urzędował w postojach przy słupku narożnym,
Wprasał się do pogwarki rozlewną oracją.
Nie ma już WEIZENCEPLA! dawno zginął w getcie.
Jeszcze wcześniej, niż tamci, powaleni salwą
tuż obok starej poczty. Ustawieni w rzędzie,
padający w bruk miasta zakrwawioną twarzą...
Stąd może podróżnemu w czasie i przestrzeni –
Na sztubackim TROCIE, deptanym przed laty –
jawią się nie dziewczęta w beretach PLATERKI,
lecz cień zabitej SZYFRY w tuwimowskich kwiatach!...
I jeszcze czyjś ślad z szlaków harcerskiego tropu,
co wiódł na przekór śmierci uskrzydłonym lotem! (...)
Ech! Zawróć na ulicę, dziś Dzierżyńskiego!
Wielki archanioł Michał przebił właśnie mieczem
smoka z Apokalipsy, gada potwornego...
Nie było tej figury wtenczas przed półwieczem.



NIEPOWTARZALNE, CZYLI RĘKODZIEŁO NA KIERMASZU

tekst Edyta Tyszkiewicz
foto Natalia Wołosowicz

Coraz więcej osób docenia wyroby rękodzielnicze zwykłych ludzi, którzy nie chcą nazywać siebie artystami, a raczej wytwórcami. Zainteresowanie to wzrasta szczególnie przed Bożym Narodzeniem, kiedy domy, biura czy sklepy chcemy mieć pięknie urządzone. Interes przedświąteczny w Białej Podlaskiej rozwija się powoli i nie jest może zbyt dochodowy, ale przecież nie tylko o pieniądze tu chodzi.

Indywidualni wytwórcy wyczarowują swoimi dłońmi piękne i ekologiczne rzeczy. Choinki, stroiki przedświąteczne, aniołki, bombki, a wszystko to z materiałów i włóczek odzyskanych z ubrań, których już nikt nie nosi, z darów natury. Wytwórcy są w różnym wieku. Młodzi ludzie i panie emerytki. Przeważnie kobiety. Początki ich przygody z rękodziełem są podobne. Podobne mają też spojrzenie na świat. Chcą, żeby było piękniej, bardziej kolorowo, niekomercyjnie.

W każdym z przypadków pomysł na to, by pokazać swoje dzieła szerszemu gronu i sprzedawać je, zawsze pojawiał się na końcu. Najpierw tworzyli coś dla siebie, swoich znajomych i rodziny. Ich prace można zakupić w różnych miejscach, na kiermaszach organizowanych przez lokalne ośrodki kultury i knajpki, małych stoiskach na miejskich rynkach, przez internet.

Rękodzieło to pasja
Izabela Rozmysł rękodziełem zajmuje

się już siedem lat. – Ale jak się tak głębiej zastanowić, to zawsze lubiłam kleić z bibuły, wycinać, rysować – przyznaje. Na co dzień wychowuje dzieci, zajmuje się domem, pracuje zawodowo, ale mimo to znajduje też czas na swoją pasję. Najchętniej robi choinki z szyszek, stroiki świąteczne, a ostatnio zajęła się haftem matematycznym. – To takie wyszywanie na

kartonie. Tą metodą robię kartki świąteczne, okolicznościowe i obrazy – tłumaczy Rozmysł. Zaznacza też, że do swoich prac używa wyłącznie naturalnych produktów – szyszek, orzechów, preparowanych roślin, a do łączenia elementów używa specjalnego kleju.

Pierwszymi osobami, które doceniły jej talent, były koleżanki z projektu unijnego „Kobiety z pasją”. Rozmysł brała w nim udział w 2006 roku. Od tamtej pory zdobyła spore grono stałych odbiorców. – Tak naprawdę nie robię tego dla zarobku, a raczej na specjalne zamówienia – mówi pani Iza. – Cieszy mnie, że ludzie, którzy raz coś u mnie zamówili, przychodzą ponownie. Często też obdarowują rodzinę i znajomych. Rozmysł z braku czasu nie bierze udziału w kiermaszach ani podobnych akcjach. Informacje o jej wytworach rozchodzą się raczej tak zwaną pocztą pantoflową. Kiedyś próbowała też wystawiać swoje prace na internetowych aukcjach, ale choć miały sporo wyświetleń, to niewiele się sprzedawało. – Wiem, że wielu ludziom podoba się rękodzieło, ale większość z nich chciałaby, aby taka rzecz kosztowała przysłowiową złotówkę. Dlatego wolę robić to tylko na specjalne zamówienia albo rozdawać jako prezenty – wyjaśnia.

Coś z niczego

Pani Ewa z Białej Podlaskiej też od dziecka lubiła wszelkiego rodzaju robótki ręczne, rysowanie, tworzenie czegoś z niczego, ale dopiero gdy przeszła na emeryturę, mogła zacząć w pełni rozwijać swoje zdolności. Dziś wykonuje choinki, stroiki świąteczne, ozdoby choinkowe i aniołki. Przysrajają nimi swój dom, obdarowują rodzinę i znajomych, a w okresie przedświątecznym wystawia swoje niepowtarzalne wyroby na miejskim rynku. – Najbardziej podobają się moje aniołki – przyznaje pani Ewa. – Wykonuję je z włóczki i kolorowych materiałów. Są różnej wielkości. Od takich całkiem sporych do takich niewielkich, które można powiesić na choince. Jednak tak jak Rozmysł uważa, że na rękodziele trudno zaro-



bić. Wszystko robi się dla przyjemności i tylko czasem – przy okazji – sprzedaje.

Szansa dla indywidualnych wytwórców

Współpracująca z białskim klubem Jazzanova Karolina Siejka jest miłośniczką rękodzieła, dlatego postanowiła zorganizować w nim Świąteczny Kiermasz Upominków. Pomysł pojawił się nagle, ale od razu zaczęła wprowadzać go w życie. – Długo mieszkałam w Warszawie i tam często brałam

udział w takich kiermaszach. W Białej bardzo mi tego brakowało. Lubię rzeczy niepowtarzalne, niekomercyjne. Mój dom rodzinny był zawsze kolorowy i świąteczny, a moja mama wszystkie te cudne kupowała na rynkach i kiermaszach. Marzyło mi się, żeby móc tutaj zebrać w jedno miejsce ludzi, którzy coś tworzą, żeby inni mogli przyjść i to obejrzeć czy kupić – wyjaśnia Karolina. Dlatego zaczęła szukać ludzi, którzy wykonują ozdoby bożonarodzeniowe, ale nie tylko. Interesowało ją wszystko, co wiąże się ze świąteczną oprawą, czym można byłoby obdarować bliskich.

Pomysł rozpropagowała wśród znajomych, informowała o nim gości klubu, dała ogłoszenie w internecie. Odzew był spory. Zgłosiło się kilkunastu wystawców m.in. Spółdzielnia Pracy Progres oraz indywidualni wytwórcy, którzy z reguły robią takie rzeczy tylko dla siebie i najbliższych. Ceny produktów określili oczywiście sami wystawcy, ale Siejka

chciała, by nie były zbyt wygórowane. – Celem tego pierwszego kiermaszu jest przede wszystkim zapoznanie się z białskim rękodziełem, zaprezentowanie siebie, a wszystkim chętnym umożliwienie zakupu tych rzeczy, niezależnie od zasobności portfela – tłumaczy.

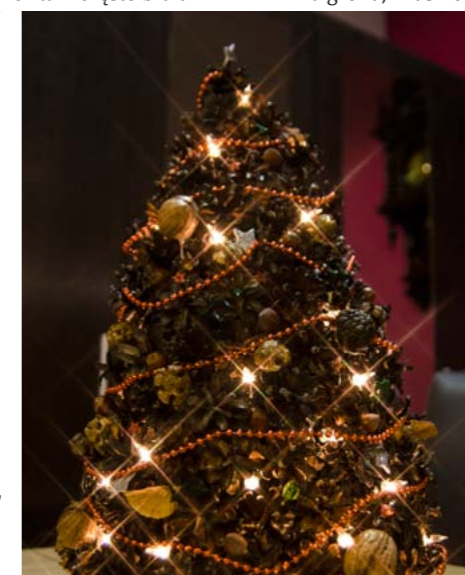
Kaśka Michalczuk, studentka Państwowej Szkoły Wyższej, pierwszy raz postanowiła pokazać swoje wyroby szerszemu gronu, właśnie na Świątecznym Kiermaszu Upominków.

– Nigdy nie sprzedawałam swoich prac, zawsze rozdawałam je jako upominki świąteczne. A robię to od bardzo dawna – mówi dziewczyna.

Na prezent

Do udziału w kiermaszu namówiła ją sama pomysłodawczyni. Michalczuk oprócz kartek świątecznych malowanych farbami lub kredkami, robi czapki na drutach, pięknie zdobione notesy i kalendarze. Na kiermaszu można było kupić ozdoby choinkowe, stroiki, bombki, kartki świąteczne, biżuterię filcową, ale też przysmaki świąteczne. – Ludzie często mają problem z prezentami, a przecież można kupić coś zrobionego w jednym egzemplarzu, na specjalne zamówienie. Taki przedmiot sam w sobie ma

ogromną wartość – uważa Kasja Michalczuk. Karolina Siejka dodaje, że trzeba czasu zanim ludzie zmienią mentalność i zrozumieją, że rękodzieła muszą być droższe niż produkty sściółkowe. Dlatego ma nadzieję, że takich imprez jak grudniowy kiermasz będzie w Białej Podlaskiej coraz więcej. ◀



Izabela Rozmysł

PODWODNY ŚWIAT PIOTRA STÓSA



foto: Piotr Stós, Marek Krzewicki, Radio Biper

20 grudnia w Białskim Centrum Kultury otwarto wystawę fotografii podwodnej krakowskiego pletwonurka i fotografa Piotra Stósa „Po drugiej stronie lustra”. Stós znany jest naszym czytelnikom ze zdjęć ilustrujących we wrześniowym wydaniu „Przmatu” artykuł o Kubie Łukasiku, niepełnosprawnym nurku z Białej Podlaskiej, który często wraz ze Stósem dokonuje podbojów podwodnego świata. Stós w 1997 roku wspólnie z przyjaciółmi założył Centrum Turystyki Podwodnej „Nautica” w chorwackim Starim Gradzie na wyspie Hwar.

W jednym z wywiadów udzielonych portalowi www.o-fotografii.pl na pytanie, gdzie lubi fotografować powiedział: – Wiem, że to nie zabrzmi dobrze, ale nie jestem zbyt wybredny. Dużo nurkuję z aparatem i często wracam do starych motywów, jeżeli mam okazję do poprawienia i modyfikowania ujęć. Poszukuję ciekawego światła, harmonii kolorów, dobrej kompozycji. Te aspekty są czasami równie ważne jak motyw.

Fotograf nurkował już na Maledywach, Karaibach, Mauritiusie, Galapagos, w Indonezji, Malesji, Egipcie,

Rosji, Hiszpanii, Włoszech i w Chorwacji.

O fascynacji podwodnym życiem mówi: – Życie w świecie, którego wizytówką jest pośpiech, wymaga odpowiedniej przeciwwagi. Zapewnia ją nurkowanie swobodnie łączące w sobie aktywność fizyczną i kontakt z naturą oraz pozwalające spędzać czas w gronie ludzi powiązanych wspólną pasją. Zanurzenie pod powierzchnię wody to wycieczka do fantastycznej krainy, pod każdym względem odmiennej od świata, w którym żyjemy. Wszystko jest tutaj inne: światło, dźwięki, odczuwanie ciężaru ciała czy sposób poruszania się. Inaczej biegnie czas. Niczym Alicja przechodząca przez lustro, na każdym nurkowaniu czuję się jak gość, odwiedzający przez kilkadziesiąt minut świat – na poły dobrze mi znany – a równocześnie za każdym razem nowy i zaskakujący. Próby zarejestrowania na zdjęciach jego skrawków nie mają końca – im lepiej go znam i im sprawniej się w nim poruszam, tym więcej pozostaje do uchwycenia i pokazania.

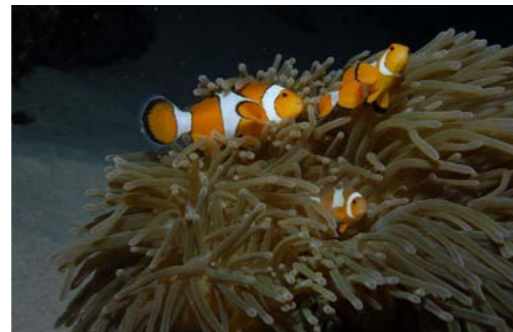
Wystawa „Po drugiej stronie lustra” w Galerii 1 Piętro w BCK otwarta będzie do 23 stycznia. (red) ◀



Piotr Stós i Marta Łukasik



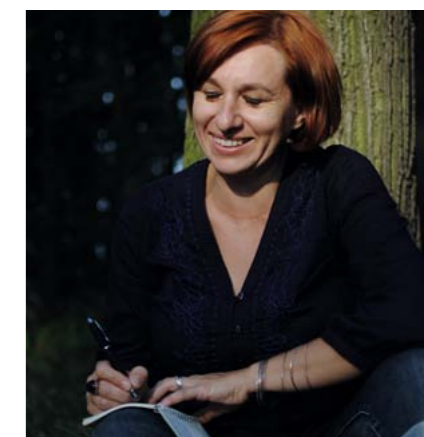
Piotr Stós i rodzina Łukasik – Marta, jej mąż Tadeusz i syn Kuba.



KUPA PRZYJACIELA RODZINY

Polskie miasta usłane są psimi kupami. To fakt i koszmar. Narzekamy na to, klniemy na czym świat stoi, kiedy wdepniemy w psie gównienko i właściwie na tym się kończy. Sama narzekam i klnę, zastanawiając się jednocześnie, czy właściciele naprawdę mają to gdzieś, czy nie wstydzą się, gdy ich kochany czworonóg zostawia na środku chodnika (albo tuż przy) produkt uboczny swojego obiadku? A może odwrotnie, wstydzą się właśnie zbierania gównienka? Najgorzej jest po zimie. Kiedy śnieg topnieje, kupa leży przy kupie. Nie ma co, piękny widok. Z drugiej strony, gdzie posiadacze zwierzątek mają wyrzucać ich odchody, kiedy specjalnych koszy prawie nie uświadczysz. Na przykład na Woli były kiedyś takie kosze na łąkach, obok oczka wodnego. Niestety jacyś wandale je zniszczyli. Teraz w obrębie kilku ulic są tylko dwa takie kosze. Oczywiście, widuje się ludzi, którzy wychodząc ze zwierzakiem na spacer, zabierają ze sobą łopatkę i woreczek. Później wyrzucają go wraz z zawartością, do normalnego śmietnika. Cóż z tego, że to niedozwolone, skoro alternatywą jest jedynie pozostawienie tej zawartości na miejscu? Na przykład na środku chodnika. Niedawno w mojej małej rodzinie przybył nowy członek. Cudna, czarniutka, „dwo-

rasowa” sunia. Z racji tego, że w ciągu roku wyrośnie na wielką suczkę i jej kupa proporcjonalnie też się zwiększy, pobiegłam zawiadując do biura zarządu naszej wspólnoty mieszkaniowej zapytać, czy nie dałoby się gdzieś w pobliżu mojego bloku zainstalować takiego kosza. I pojawił się problem, bo oczywiście każdy rozumie, że przydałby się, ale.... No właśnie jest kilka tych „ale”. Po pierwsze, nie wiadomo, jak to załatwić. Po drugie, przecież ktoś musiałby zajmować się wywozem odchodów. Po trzecie, i najważniejsze, mieszkańcy wspólnoty nie będą zbyt chętni, by płacić dodatkowe pieniądze za wywóz tego typu nieczystości, skoro w naszym bloku są tylko trzy psy. W naszym bloku tak, ale do wspólnoty należy przecież kilka innych bloków. Poza tym są też bloki innych wspólnot, w których mieszkańcy też mają psy. Czy nie można byłoby się dogadać? Pewnie nie. Skoro w innych sprawach wspólnoty się nie dogadują, to i w tej byłby problem. Martwi mnie, że pewnie na innych osiedlach jest podobnie. A przecież te odchody, to nie tylko problem właścicieli psów. To problem każdego, kto chodzi po chodnikach, trawnikach, parkach, placach itp. Skoro większość mieszkańców nie zgadza się dopłacać do czynszu dodatkowych kilku złotych, to znaczy, że jednak im te kupy nie



Edyta Tyszkiewicz

przeszkadzają. A skoro nie przeszkadzają, to czemu ciągle na to narzekają? Czemu klną na czym świat stoi, ściągając rozdeptaną kupę z buta? I wreszcie, postawmy się w tej sytuacji w roli właścicieli czworonogów. Skoro większości nie przeszkadzają obsrane trawniki, to czemu niby oni mieliby się przejmować? Mnie jednak zawsze będzie to przeszkadzało. Może jestem nienormalna? Sama chętnie wolałabym wyrzucać odchody do specjalnych koszy, ale przecież nie będę biegła z kupą mojej pupilki przez kilka ulic, by ją wyrzucić. Z dwójga złego wybiorę pewnie niedozwoloną wersję. ◀

OKO ZA OKO

„Przed egzekucją” to literacki debiut amerykańskiej prawniczki Elizabeth L. Silver i niewątpliwie najlepsza książka, jaką ostatnio przeczytałam. Autorka, interesująca się karą śmierci, osobiście odwiedzała skazanych, ich rodziny, jak również rodziny ofiar. Powieść ukazała się w połowie 2013 roku, a już rozpoczęła prace nad jej ekranizacją. Główną bohaterką jest Noa P. Singleton, 35-latką czekająca dekadę w celi śmierci na wykonanie wyroku za podwójne zabójstwo. Noa poznajemy sześć miesięcy przed wykonaniem wyroku, kiedy to odwiedza ją Marlene Dixon, bardzo wpływowa prawniczka i jednocześnie matka zamordowanej kobiety oraz jej współpracownik Olivier Stantsted. Swoją wizytą prawnicy burzą układany przez lata świat Noa. Dixon, która podczas procesu domagała się kary śmierci dla młodziutkiej zabójczyni, po latach zmienia zdanie i chce ubiegać się o złagodzenie wyroku Noa. Jednak nie ma nic za darmo. Kobieta w zamian chce dowiedzieć się prawdy o ostatnich chwilach życia swojej córki i usłyszeć od skazanego, dlaczego zabiła. Noa odmawia. Dlaczego? Czy jest tak zepsuta, czy tuż przed śmiercią nie ma w sobie ani odrobiny

współczucia dla cierpiącej matki, czy nie żałuje tego, co zrobiła, czy jest aż tak zatwardziałą zbrodniarką? Właściwie od chwili procesu nie powiedziała niczego na swoją obronę, nigdy też nie przeprosiła. Jest zimna i opanowana, co w obliczu zbliżającego się dnia X jest zdumiewające. Nie chce ulaskawienia, nie chce widzieć Marlene. Jednak nieugięta prawniczka nie rezygnuje, wysyłając na kolejne spotkania Stantsteda. Między skazaną a młodym prawnikiem nawiązuje się nić sympatii. Kobieta zaczyna powoli opowiadać swoją historię, w której pewną rolę odegrała też pani Dixon. W miarę zagłębiania się w życie Noa, zaczynamy się zastanawiać, czy tylko ona jest winna, czy kogoś przypadkiem nie chroni? Dlaczego nikt z jej najbliższej rodziny od lat jej nie odwiedza? Jaką jeszcze mroczną historię ukrywa kobieta? Powieść naprawdę wciąga, głównie dzięki wielowymiarowym postaciom i sekretom, które poznajemy po skrawku, by dopiero w ostatniej części poznać wszystkie istotne elementy układanki. I o ile na koniec rozumiem Noa P. Singleton, jej pewność, że zasługuje na karę śmierci jak nikt inny, to nie do końca jestem przekonana, czy

Malene Dixon, nawet będąc w ogromnej żałobie, powinna tak postąpić. Czy miała prawo tak manipulować ludźmi i czy moralnie naprawdę nie powinna mieć nic sobie do zarzucenia? Wiem, że zbrodniarzem jest ten, kto pociągnie za spust, ale czy w tym konkretnym przypadku i wielu pewnie mu podobnych nie powinno się wziąć pod uwagę okoliczności łagodzących? W tej powieści bohaterka sama nie chciała się bronić i karę śmierci uważała za słuszną, ale ile takich wyroków wykonywanych jest nie całkiem słusnie. Nie zrozumcie mnie źle – zbrodnie muszą być karane, jednak zgadzam się z Marlene Dixon – nikt nie dał nam prawa do odbierania życia. I głównie o moralnych i społecznych aspektach kary śmierci jest ta książka, a trochę też o miłości i nieuniknionych kolejach losu, które potrafią prowadzić na manowce, ratując z opresji lub popychając do zbrodni. ◀

KSIĄŻKA



Gutter Sirens

ŚWIATOWE GRANIE

tekst Edyta Tyszkiewicz
foto archiwum zespołu

Sprzedawca okien, listonosz, biznesmen i renowator organów kościelnych tworzą zespół, który na forach internetowych fani power metalu uznają za najlepszą polską kapelę tego gatunku muzycznego. Szczególnie chwalą wokala. Żałują, że zespół przestał koncertować. Wszystko dlatego, że muzycy pracują nad nową płytą. Mowa o zespole z Białej Podlaskiej – Gutter Sirens.

Grupa powstała w 1992 roku, a jej założycielami byli Doman, Paweł i Mariusz. Do dziś było kilka zmian w składzie zespołu. Wszyscy, oprócz klawiszowca, pochodzą z Białej Podlaskiej. Pracują i prowadzą normalne życie rodzinne. Swoją pierwszą nagrodę publiczności zdobyli na festiwalu piosenki żołnierskiej w Koszalinie, gdzie reprezentowali białą jednostkę wojskową. Zagrali ponad sto koncertów w całej Polsce – od dużych festiwali metalowych, po takie w małych klubach. Uważają, że na scenie wizerunek musi być spójny z muzyką, dlatego sami projektują stroje sceniczne. Kiedyś były to zwiewne koszule, falbany i peleryny. Teraz jako dojrzałsi, poważniejsi, trochę zmieniają swój image.

Obecnie Gutter Sirens to „Doman” (gitara basowa, wokal), Paweł Kowalczyk (gitara elektryczna i akustyczna), Mariusz Czarnomysły (gitara elektryczna i akustyczna), Arkadiusz Żmudziak (klawisze) i Marcin Szumiło (perkusja).

Korzenie

Przez krytyków muzycznych zespół uważany jest za prekursora muzyki power metalowej w Polsce. Poszukując muzyki dla siebie, Doman trafił na amerykański zespół Savatage. Muzyka zafascynowała go, dlatego zaczął poszukiwać kolejnych zespołów grających podobnie i zaraził tym kolegów. Po okresie fascynacji power metalem amerykańskim poszli w kierunku nurtu europejskiego. – Tonami przesłuchiwałem tego typu zespoły, zachwycały nas klimaty skandynawskie – Doman uśmiecha się z rozmarzeniem. – W nurcie europejskim jest sporo naleciałości z muzyki poważnej, szybkich temp, a przede wszystkim instrumenty klawiszowe. W Polsce power metal jest mało popularny. Nie wiem dlaczego – dodaje. – Przecież to taki melodyjny nurt, taki romantyczny. I oczywiście bardziej komercyjny, ale nie uważam, by w komercji było coś złego. Dla mnie komercja, to profesjonalizm.

Kariera

Gutter Sirens nagrali trzy płyty „The Trees” (1998), „Memory Analysis” (2003), „Horror Makers” (2006). Już po nagraniu pierwszej pojawiły się pozytywne recenzje w czasopiśmie branżowych, wywiady w mediach. W 2003 roku zespół podpisał umowę z niemiecką wytwórnią płytową Shark Records, co zaowocowało światową premierą ich drugiego albumu. – Wysłałem swój materiał do wielu wytwórni. Zgłosiły się trzy, a my wybraliśmy największą – wspomina Doman.

Wtedy też białskim zespołem zainteresowały się magazyny z Europy, a na całym świecie informacje o nim ukazywały się w tak zwanych zinach. – Wtedy jeszcze internet nie był taki popularny, więc dostawaliśmy zwykłe listy od fanów z całej Europy, a nawet z Japonii i USA – wspominają członkowie Gutter Sirens. Teraz, dzięki sieci, grono ich fanów stale się powiększa.

W 2006 roku zespół we współpracy z Oskar Production wydał swój trzeci album. Nagrał też wideoklip do ballady „The Death Of The Day”, w której gościnnie zaśpiewał znany szwedzki wokalista Göran Edman. Muzyk przyjechał nawet do Białej Podlaskiej, specjalnie po to, by wystąpić w teledysku. – Na pomysł, by zaprosić Edmana wpadła nasza ówczesna menagerka – wspominają muzycy. – Po nagraniu teledysku tak żyliśmy się ze sobą, że Göran rzekł się swojej gaży, a w 2008 roku z przyjemnością przyjechał zagrać z nami jeden z koncertów.

Nowa płyta

Zespół przestał koncertować, by skupić się na pracy nad nowym albumem. Trwa to bardzo długo, ale takie są realia. Muzycy muszą pracować zawodowo, utrzymywać rodziny i zarobić na tę nową płytę. – To trochę nasza wina, że nie zaangażowaliśmy się od strony praktycznej, nie zaryzykowaliśmy do tego stopnia, nie rzuciliśmy wszystkiego, żeby tylko nagrywać – przyznają białczanie.

Ponadto, po nienajlepszych doświadczeniach z wytwórniami płytowymi, postanowili sami wydać cały materiał. Zainwestowali w wyposażenie własnego studia. Obróbką warstwy muzycznej osobiście zajmuje się Doman. – To jest naprawdę bardzo żmudna praca, ale nagraliśmy już ponad 90 procent materiału. Niestety wszystko powstawało przez cztery lata, więc teraz musimy go jeszcze raz przeanalizować. Oczywiście są rzeczy, których sami nie zrobimy – przyznaje. Mowa tu o profesjonalnym masteringu, na który też potrzeba sporo pieniędzy. – Od ilości zebranych funduszy będzie zależał jakość studia, któremu powierzmy nasz materiał, a chcielibyśmy, żeby było jak najlepsze – dodaje wokalista. – Za dużo pracy włożyliśmy w ten album, by można było pozwolić na bylejaką jakość w końcowym etapie. Pomimo, że praca nad płytą idzie małymi krokami, to jednak zgodnie z planem. Dzięki pomocy i zaangażowaniu przyjaciół członków zespołu powstał nowy teledysk i zdjęcia. Muzycy mają nadzieję, że płyta ujrzy światło dzienne już za kilka miesięcy. ◀

KOŚCIÓŁ ŚW. ANTONIEGO



Tekst Katarzyna Fronc, foto Zofia Mikonowicz

BIALSKIE SZOPKI TRADYCJA I PRZESŁANIE

Twórcy szopek w białskich świątyniach, które można było podziwiać w minione święta Bożego Narodzenia, postawili na tradycję. Wszystkim jednak przedstawieniom biblijnej sceny narodzin Jezusa przyświecało głębsze przesłanie skierowane do wiernych.

Jak zapewniają księża, w przypadku budowy szopek między kościołami nie ma rywalizacji. Oczywiście wszyscy zaangażowani w ich budowę chcą, by wyszło jak najlepiej, ale nie estetyka jest najważniejsza. Szopki budowane są po to, by nie tylko wysłuchać tego, co mówi Ewangelia, ale też móc to zobaczyć, wręcz dotknąć. Jednak nie tylko o upamiętnienie wydarzenia narodzin Jezusa chodzi. Ważne jest przesłanie – podkreśla brat Piotr Arndt ze Wspólnoty Braci Mniejszych Kapucynów w Białej Podlaskiej. Szopka Franciszka Pomysł przypomnienia i równocześnie unaocznienia

wydarzenia sprzed dwóch tysięcy lat rozpropagował w XIII wieku św. Franciszek. To właśnie jemu przypisuje się zapoczątkowanie tradycji budowania w czasie Bożego Narodzenia szopek ze żłóbkiem, postaciami Maryi i Józefa, pasterzami, zwierzętami i Trzema Królami. Dotąd przedstawienie sceny narodzin Jezusa ma przypominać, że pierwszymi, którzy dostąpili zaszczytu zobaczenia Syna Bożego byli ludzie ubodzy. Stąd szopki nie rażą przepychem, króluje siano, nie złoto.

Aktualne przesłanie

– Tajemnica wcielenia wiąże się nie tylko z upamiętnieniem, ale przesłaniem na obecny czas. Tematem

jest oczywiście wydarzenie narodzin Chrystusa, ale forma jego ujęcia ma podkreślić ubóstwo, które głosił św. Franciszek z Asyżu i co kontynuuje obecnie papież Franciszek, który w swoim pontyfikacie właśnie to podkreśla – mówi brat Arndt, dodając, że Grupa Modlitwy Świętego Ojca Pio, która jest odpowiedzialna za budowę szopki w białskim kościele św. Antoniego, połączyła tradycję z aktualnymi, choć niepopularnymi wartościami. – Na zasadzie kontrastu chcieliśmy zestawzić ubóstwo, to, w jakich warunkach przyszedł na świat Jezus, z obecnym pragnieniem bogactwa, przepychu i posiadania – wyjaśnia zakonnik i podkreśla: – W dzisiejszych czasach ludzie myślą, że coś

znaczą, jak coś posiadają. A to nieprawda.

Żywa tradycja

Większość białskich parafii postawiła na tradycyjne przedstawienie narodzin Pana w kościele św. Antoniego, gdzie w miejsce tradycyjnej szopki pojawiła się rodzina skupiona wokół stołu, na którym ustawiono miniaturowe postaci Dzieciątka Jezus, Maryi i Józefa. Jak już od kilkunastu lat, tak podczas ostatnich świąt, przy kościele pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Białej Podlaskiej stanęła szopka z żywymi zwierzętami, co szczególnie podobało się najmłodszym mieszkańcom miasta i okolic. ◀







PRZYGODA ŻYCIA

Anna i Marek Maliszewscy są razem od wielu lat. Mają dwoje dzieci, dwa koty i psa. Pracują zawodowo, rozwijają swoje pasje i z zaangażowaniem oddają się zajęciom hobbystycznym. Rok temu, do swoich licznych zajęć, dodali jeszcze pracę we własnej wypożyczalni nart biegowych.

tekst Edyta Tyszkiewicz
foto: Natalia Wołosowicz, archiwum

W 2010 roku Maliszewscy zamieszkali w leżącej blisko Białej Podlaskiej wsi Porosiuki. Szybko odkryli potencjał tego miejsca. Ich dom stoi przy samym lesie. Latem w okolicy ludzie uprawiają jogging, nad pobliską Krznę w weekendy przyjeżdżają amatorzy kajakerstwa, a zimą można było spotkać nielicznych narciarzy. – Obok naszego domu czasem parkowały samochody. Ludzie wysiadali z nich, zakładali narty i ruszali w las. To wtedy zakiełkowałam w nas ten pomysł – wspomina Marek Maliszewski. – Ale inicjatywa była wyłącznie moja – dodaje jego żona Anna. – Wiele lat temu spróbowałam jazdy na biegówkach i bardzo mi się spodobało.

Organizacja

Maliszewscy nie chcieli otwierać biznesu na kredyt, dlatego przeznaczili na to swoje oszczędności. – Właściwie wykorzystaliśmy pieniądze, za które mieliśmy wykończyć część domu – śmieje się Anna – ale nie żałujemy. Ta inwestycja naprawdę się opłaciła i przeszła nasze najsmielsze oczekiwania.

Wypożyczalnia powstała w garażu, który wcześniej przeznaczony był na miejsce prób Marka, który jest muzykiem. Ze względów oszczędnościowych na początek małżonkowie zakupili dwadzieścia kompletów używanych nart i nowych butów.

W wypożyczalni zawsze jest gorąca woda oraz kawa i herbata, tak by każdy po powrocie z trasy mógł się rozgrzać. Narciarze mogą z tego korzystać nieodpłatnie. Wszystkiego, od mocowania nart po ich konserwację, uczyli się sami. – Najlepszym źródłem informacji był oczywiście internet – wspominają Maliszewscy. – Oprócz tego odpowiednie książki i czasopisma.

Współpracują też z wykwalifikowanym instruktorem, który za dodatkową opłatą udziela lekcji chętnym. Poza tym każdemu początkującemu narciarzowi Maliszewscy sami udzielają krótkiego instruktarzu. Dzięki temu, że pan Marek pracuje w domu, wypożyczalnia otwarta jest praktycznie dwadzieścia cztery godziny na dobę przez okrągły tydzień.

Reklama dźwignią handlu

Właściciele wypożyczalni zdawali sobie sprawę, że ich pomysł na naszych płaskich terenach jest nowatorski i nie wiedzieli, jak zostanie przyjęty. Dlatego zainwestowali w reklamę. – Od razu ruszyliśmy z dużą reklamą, wszystkimi możliwymi kanałami, głównie internetowymi – mówią Maliszewscy. – Facebook okazał się strzałem w dziesiątkę. Mieliśmy też wsparcie białskich mediów internetowych. Nawet telewizja Polska TVP Lublin zainteresowała się nami. Hitem okazała się kablówka, z którą nie wiązaliśmy dużych nadziei. Okazuje się, że nie trzeba dużej środków, żeby coś takiego rozkręcić.

Maliszewscy mają swoją stronę internetową, na której m.in. w sezonie umieszczane są aktualne warunki na trasie. To ważne, bo gdy w mieście nie ma już śniegu, w lasach spokojnie można jeszcze zsusować.

– Dzięki reklamie już w połowie pierwszego sezonu mieliśmy weekendowe rezerwacje na wiele dni przed – chwali się z dumą Maliszewska. – Dzwonili do nas nawet chętni z Lublina. Mieliśmy też sporo rezerwacji firmowych. Jedna z firm już latem zarezerwowała termin na rozpoczynający się sezon. Godzina wypożyczenia sprzętu kosztuje 12 zł, każda następna 5 zł. – Jednak z doświadczenia wiemy, że

godzina spokojnie wystarczy – mówią Maliszewscy.

Kiedy sezon w pełni

Marzeniem właścicieli było wyznaczenie profesjonalnej trasy biegowej, ale nie udało się tego zrealizować. – Niestety, żeby to zrobić, musielibyśmy spełnić masę absurdalnych wymogów, dlatego już się za to nie zabieramy – przyznaje pani Anna.

W poprzednim sezonie klienci wypożyczalni korzystali z utartych leśnych ścieżek i amatorsko wyznaczonych szlaków. Często Maliszewscy na zmianę, zakładali rano narty i wyjeżdżali na trasę, by zostawić narciarzom tak zwany ślad. Podpowiadali też, które są najprzejrzystej i najbezpieczniej się poruszać. W tym roku postanowili po amatorsku oznakować szlak.

– Jeszcze nie wiemy, jak to zrobić – przyznaje właścicielka – ale wiemy, że to jest niezbędne. Nie chcemy, żeby nasi klienci błądzili po lesie. W tamtym roku przydarzyło się to kilka razy. Na szczęście w tym lesie, tak naprawdę trudno się zgubić. Z jednej strony ogranicza go Krzna, z drugiej tory, a z następnej Biała Podlaska. – Już mamy też zmierzoną trasę – dodaje pan Marek – dzięki czemu biegacze wiedzą, ile kilometrów będą mieli do pokonania.

Najwięcej chętnych na bieganie po lesie z nartami jest oczywiście w weekendy i w ciągu dnia, ale nocą też można uprawiać ten sport. – To naprawdę przyjemne doświadczenie. Nocą las nabiera całkiem nowego uroku – zapewniają właściciele wypożyczalni biegówek. Na nocne eskapady Maliszewscy udostępniają latarki czołówki, ale myślą też o zorganizowaniu biegów z pochodniami.

Na swoje pierwsze narciarskie wyprawy decydowali

się też niektórzy mieszkańcy Porosiuk, którzy początkowo sceptycznie podchodzili do pomysłu Maliszewskich. – Sąsiedzi przyglądali się nam nieufnie, ale już pod koniec sezonu zaczęły się z ich strony nieśmiałe pytania i próby poznania tego sportu. Oczywiście nocą – wyjaśniają Anna i Marek.

Ta praca to hobby

W działalność wypożyczalni małżonkowie zaangażowali się po równo. Świetnie się uzupełniają i wspierają. Dzięki dobrej organizacji potrafią pogodzić wszystkie swoje liczne zajęcia i nie zaniedbują obowiązków. Nie zamierzają jednak powiększać biznesu o nowe oferty. To mogłoby zakłócić ich dotychczasowy tryb życia.

Sami też pokochali ten sport i jeżdżą razem ze starszą córką, kiedy tylko czas im pozwala. Ale nie tylko oni pasjonują się narciarstwem biegowym. Ich suczka Dalma z wielką radością towarzyszy narciarzom na trasie. – Bywa, że biega cały dzień. Odprowadza jedną grupę i za chwilę wybiega z następnymi narciarzami. Jest prawie na każdym zdjęciu pamiątkowym, które robią sobie narciarze – śmieje się pani Anna. – Tak, jest dobrze znana naszym stałym klientom – dopowiada jej mąż. – Chyba czują się z nią bezpieczniej, a ona po prostu lubi ten sport. Dzięki tej wypożyczalni cała nasza rodzina polubiła zimę.

– Wypożyczanie nart traktujemy pół hobbystycznie – mówią zgodnie. – Jako przygodę, a nie interes życia. Lubimy to robić i nie chcemy dopuścić, by biznes stał się kiedyś dla nas ciężarem. Cieszą nas zarobione pieniądze, ale jeszcze bardziej zawierane dzięki tej pracy znajomości i przyjaźnie – zapewniają. ▶





Biały zespół na swym koncercie odnotował czterdzieści trzy wojaże za granicę do dwudziestu państw. Dał dziewięćset koncertów, w tym trzysta dwadzieścia za granicą, na czterech kontynentach, przejechał 200 tysięcy kilometrów. Autokarem pięciokrotnie okrążył kulę ziemską.



tekst: Katarzyna Izbicka, Janusz Izbicki
foto: archiwum zespołu



Sympatycy zespołu Tańca Ludowego Biawena, którzy śledzili w „Przmacie” poprzednie artykuły na temat grupy, na pewno pamiętają naszą zapowiedź o przedstawieniu najciekawszych wyjazdów zespołu. Truizmem jest stwierdzenie, że podróże kształcą. Dla jednych jest to po prostu dobra zabawa, ale to również czas na oderwanie się od problemów, rzeczywistości. Dziś liczne biura turystyczne oferują nam nieskończenie wiele możliwości, jednak w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych XX wieku podróże były głównie oknem na świat, atrakcją tak ogromną, że w wyniku ograniczonej liczby miejsc, zarezerwowaną dla najlepszych tancerzy. W porównaniu z pustymi półkami peerelowskich sklepów i szarą rzeczywistością na ulicach, tournée na zachód Europy wydawał się teleportacją na obcą planetę. Jednak najbardziej egzotycznych wrażeń dostarczyły Biawenie podróże poza Europę.

Zadziwiający Bliski Wschód

W 1980 r. wyjechaliśmy do Libii na Międzynarodowy Festiwal z okazji XI Rocznicy Rewolucji Libijskiej. Pobyt w Afryce zapadł wszystkim na długo w pamięci. Libia zaskoczyła nie tylko warunkami klimatycznymi, egzotyką, bajecznymi krajobrazami pustynnymi czy bujnością przyrody. W tym kraju wszystko zaskakiwało: kultura, zwyczaje, religia. Obo-

wiązywała tam prohibicja, na ulicach nie było kobiet, natomiast mężczyźni przesiadywali na ulicach i sprzedawali tytoń. Ruch uliczny nie był regulowany jakimikolwiek przepisami. Członkowie zespołu spotkali się z karaluchami w pomieszczeniach, z egzotyczną kuchnią i wspianiałą gamą owoców, jakie im serwowano. Jednak największym zaskoczeniem były koncerty, zawsze prezentowane w nocy. Na widowni zasiadali jedynie mężczyźni. Z zachwytem obserwowali to, co dzieje się na scenie. Reagowali bardzo żywiołowo i spon-tanicznie, gdy podczas tańców wirujących odkrywały się kobietom nogi. Taniec i nieznana im muzyka rozbudzała zmysły. Nie obyło się bez przykrych niespodzianek. W pewnym momencie, ku zdziwieniu całego zespołu, rozemocjonowani widzowie wyszli. Okazało się, że w telewizji przemawiał Muammar Kaddafi, wódz Libijczyków. To wydarzenie dla nich było najistotniejsze, dlatego też wszyscy pospieżyli, aby obejrzeć transmisję i wysłuchać słów przywódcy. Koncerty często były przerywane właśnie z tego powodu.

Gościnne Stany

Warto dodać, że w tych latach Libia przypominała wielki plac budowy. Powstawały tam drogi, szpitale, szkoły, zakłady pracy. Na każdym kroku spotykało się obywateli z różnych państw. Zespół odwiedził pracujących

tam Polaków, którzy budowali cementownię. Podsumowując, ten wyjazd pod każdym względem był fantastyczną przygodą. Drugą niezwykłą, przez niektórych wymarzoną podróżą, był pobyt i występy w Stanach Zjednoczonych w 1988 roku. Przed wyjazdem, oprócz wielu spraw organizacyjnych związanych z finansami, należało oczywiście pokonać problemy paszportowe. Wszystkie przeciwności udało się pokonać. Zespół odwiedził stan Idaho i Utah. Tam, oprócz koncertów, miał okazję poznać życie Mormonów, Indian i mieszkających tam naszych rodaków. Okazało się, że te stany goszczą po raz drugi polski zespół folklorystyczny. Poprzednio odwiedził je Zespół Tańca Ludowego UMCS. Amerykanie byli oczarowani muzyką, tańcem oraz różnorodnymi strojami ludowymi tancerzy. Okazało się, że muzyka i taniec to jest to, co szybko łączy ludzi bez względu na uwarunkowania kulturowe.

Podróże kształcą

Gości z Polski przyjęli bardzo życzliwie, mimo że nie potrafili naszego kraju umiejscowić na mapie. Nie mieli o Polsce i jej mieszkańcach nawet minimum informacji. To nie przeszkadzało we wzajemnym poznawaniu się oraz w znalezieniu wspólnego języka. Stany zaskoczyły i oczarowały członków zespołu. Ogromne przestrzenie, nie tylko prairie, ale odległości

między poszczególnymi zabudowaniami. Zespół zachwycił także unikatowy w świecie Park Narodowy Yellowstone, urokliwe krajobrazy, kaniony, wodospady, niezwykła przyroda, jej zwierzęta i bizona. Odległy kontynent, odmienny ustrój społeczno-gospodarczy, inna mentalność typowa dla amerykańskiej społeczności – to wszystko pozostawiło miłe wspomnienia z tej podróży. Każdy z wyjazdów był przygodą i zostawił niezatarte wspomnienia. W Finlandii (do której podróż trwała 3 dni autokarem bez rozkładanych siedzeń) członkowie Biaweny mieli możliwość korzystania z sauny (w czasach, kiedy w kraju niewiele o niej słyszano) i podziwiania białych nocy. W Kopenhadze podczas zwiedzania zaginął nam członek zespołu (który szczęśliwie powrócił sam wieczorem do miejsca zakwaterowania). We Włoszech ze zdziwieniem przekonaliśmy się, że podczas dwutygodniowego pobytu południowcy zaplanowali nam tylko jeden półgodzinny koncert. W Marsylii (1990 r.) większość zespołu po raz pierwszy próbowała owoców morza (z zachwytem lub większym czy mniejszym obrzydzeniem). W Turcji grupa była świadkiem wtargnięcia do hotelu, w którym była zakwaterowana, uzbrojonego w broń napastnika... Ogromny багаж wspominek i anegdot zostanie z nami na zawsze. ◀



PRAKTYKA TRENING FUNKCJONALNY 2

tekst Bartosz Kurniawka, trener personalny w Klubie Fitness Forma w Białej Podlaskiej, foto archiwum

Trening funkcjonalny wzmocni ciało, zniweluje ryzyko kontuzji i urazów, a także pozwoli pozbyć się niechcianych kilogramów. Gwarantuje też dobre samopoczucie. Warto się o tym przekonać na własnej skórze. W tym wydaniu przedstawiamy kolejne ćwiczenia

Ćwiczenia w treningu funkcjonalnym stanowią interesującą i prozdrowotną drogę treningową, którą powinniśmy regularnie wplatać w nasze życie, gdyż pozwalają one przygotować się do wyzwań związanych ze sportem, ruchem, a także codzienną pracą. Dzięki nim możemy czuć radość z odkrywania nowych możliwości treningowych i poprawy funkcjonowania naszego życia. Czasami trzeba bardzo niewiele – wyjść do klubu fitness, na siłownię i skorzystać z wielu możliwości, jakie daje nam trening funkcjonalny oraz szereg przyborów i ćwiczeń stworzonych dla poprawy jakości naszego życia.

Pamiętajmy również, że wymówki, są naszym najgorszym wrogiem w tej sprawie, nie odkładamy rzeczy na później. Wystarczy się przełamać i spróbować!

Ćwiczenie 4: wykroki

Angażuje ono wiele grup mięśni kończyn dolnych. Aby działać bardziej kompleksowo, zachęcam do wprowadzenia przyborów takich jak: hantle (zamiennikami mogą być np. butelki z wodą) gumy, tubing, gymstick, sztanga, TRX itd. Przybory te pełnią funkcję dodatkowego obciążenia lub funkcję oporową. Ruchy rąk mogą być podobne jak w przysiadzie, który został opisany w poprzednim artykule.

Następnym spójnikiem wykroku i przysiadu jest fakt, że nasze kolano nie powinno wychodzić za linię stopy, zaś kąty w stawie biodrowym i kolanowym powinny wynosić 90 stopni. Można wykonywać wykroki zarówno do przodu, jak i do tyłu. Można użyć także nieco mniej dynamicznej, ale równie skutecznej wersji tego ćwiczenia, poprzez przejście do wykroku i wykonanie kilku lub kilkunastu ugięć kolana bez powrotu do pozycji wyjściowej. W połączeniu z pracą ramion, mamy kolejne bardzo wszechstronne ćwiczenie.

Ćwiczenie 5: rosyjskie obroty w siadzie z obciążeniem

Jest to jedno z łatwiejszych ćwiczeń mimo swojej nazwy. Ułatwia ono naszemu organizmowi wykonywanie skrętów i obracanie się z przedmiotami. Przy wykonaniu ćwiczenia, możemy posłużyć się dowolnym ciężarem (kettlebell, hantla, piłka lekarska itd.). Pozycją wyjściową jest siad z ugiętymi kolanami i nieco odchylonym tułowiem (oczywiście plecy prosto!). Ciężar można przenosić z jednej strony tułowia na drugą, zarówno w powietrzu, jak i z położeniem go na podłożu co powtórzenie. Ruch można prowadzić po prostej, po skosie z dołu na górę bądź odwrotnie. Dla utrudnienia można przyjąć pozycję siadu równoważnego lub dołączyć ruchy nóg, poziome, pionowe, przyciąganie kolan itd. Możliwości jest wiele, ćwiczenie działa na mięśnie ramion, brzucha (szczególnie skośne) i obręczy brzołowej. Jest to jedno z mniej wysiłkowych ćwiczeń, dlatego może być stosowane między ćwiczeniami trudniejszymi jako aktywny przerwywnik.

Ćwiczenie 6: deska

Czyli podpór przodem na przedramionach. Aby bardziej zobrazować, co kryje się pod tym opisem, trzeba sobie wyobrazić pozycję wyjściową do klasycznej pompki, jednocześnie zamieniając podpór na dłoniach na podpór na przedramionach. Ćwiczenie gotowe! Z pozoru wydaje się proste, a jednak angażuje ono bardzo wiele grup mięśniowych, również mięśnie

głębokie. Pozwala ono skutecznie i wielopłaszczyznowo wzmocnić mięśnie. Można ćwiczyć statycznie poprzez jak najdłuższe wytrzymanie pozycji bądź wprowadzić elementy ruchu jak: obustronne lub naprzemianstronne uginanie kolan oraz unoszenie bioder w górę. Modyfikacją „deski” może być także podpór bokiem na przedramieniu z wytrzymaniem pozycji, z uniesieniem ręki lub nogi w górę bądź wysunięciem nogi w przód oraz cofnięciem ręki w tył. Także i tu wyobraźnia podsuwa nam wiele pomysłów. W ćwiczeniu tym, najczęstszym błędem jest opadanie bioder. Trzeba pamiętać, utrzymać właściwą pozycję ciała, najlepiej poprzez kontrolę w lustrze bądź skorzystań z pomocy innej osoby. Zachęcam, aby „deskę” wykonywać pod koniec treningu. ◀



POZNAJMY NASZE MOŻLIWOŚCI

POSTANOWIENIA NOWOROCZNE



Karolina Laszuk

Nowy rok sprzyja podejmowaniu różnorodnych postanowień. Jedni rzucają palenie, inni chcą schudnąć, niektórzy myślą o zmianie pracy. Również w rodzinie przełom roku często mobilizuje do zmian. Jest to szansa na wspólne stawianie sobie celów. Łatwiej dokonać czegoś, gdy ktoś nas wspiera. Jednocześnie to okazja do nauki dla dzieci, które uczą się na przykładzie konsekwentnie realizowanych postanowień. Oczywiście łatwo też przekazać wzorce niekonsekwencji i braku wytrwałości w dążeniu do obranych celów. Ale jeśli wyznaczone zadania, postanowienia są realne i dobrze określone, nie dość, że przynoszą satysfakcję rodzicom, to jeszcze pozwalają uczyć się najmłodszym jak niestrudzenie i konsekwentnie dążyć do celu. Jak zatem wyznaczyć sobie zobowiązania, których dotrzemy? Wyzwania motywują i mobilizują do rozwoju, ale tylko jeśli są realne i będziemy w stanie wytrwać w dążeniu do ich osiągnięcia. Cel musi być ustawiony na tyle wysoko, abyśmy byli zmuszeni do przeskokowania ponad to, co jest teraz, ale jednocześnie powinien znajdować się w zasięgu naszej ludzkiej, indywidualnej natury. Jeżeli nie ruszamy się od lat, wszędzie jeździmy autem i nawet po pilota od telewizora posyłamy dzieci, to nie zakładajmy, że od jutra będziemy biegać codziennie 30 minut. Postawmy sobie realny cel, że trzy razy w tygodniu wyjdziemy z domu na 15-minutowy spacer. Jak wytrwamy w tym postanowieniu, to pomyślimy o wydłużeniu czasu, zwiększeniu tempa czy częstotliwości naszej aktywności. Może okazać się, że po roku faktycznie będziemy biegać codziennie pół godziny, ale taki wynik łatwiej osiągnąć, jeśli podzielimy go na prostsze etapy. A zatem, osiągnąć możemy bardzo ambitny cel, ale jeśli rozłożymy go na realne odcinki do wykonania w możliwym na to czasie. Satysfakcja z osiągnięć jest bardzo silną siłą napędową do dalszej pracy i stawiania sobie coraz ambitniejszych wyzwań. Porażki z kolei demotywują i zabijają chęć podejmowania wysiłku. Kolejną sprawą jest precyzyjne określenie zarówno początku jak i końca zadania. „W tym roku rzucę palenie” – to tylko pobożne życzenie, które ktoś musiałby za nas spełnić. Wyraźne określenie daty, kiedy zaczynamy i kiedy zamierzamy coś osiągnąć pozwala zmierzyć zakres zrealizowanego zadania po określonym czasie, zmusza do podjęcia aktywności konkretnego dnia i mobilizuje do działania, aby zdążyć w wyznaczonym terminie. Pozwala to określić też mniejsze cele częściowe, bardziej realne i przybliżające nas do ambitnego wyzwania. Możemy podzielić główne dążenie na etapy – „Ograniczę

palenie do 5 papierosów dziennie do końca miesiąca.” Oczywiście są też zwolennicy metody szokowej, odstawiający nałóg całkowicie i to też może działać. Sami znamy siebie najlepiej i potrafimy najtrafniej ocenić, w czym jesteśmy w stanie wytrwać. Ważne, aby nie zakładać dokonania czegoś w takim czasie, że jesteśmy przekonani o niepowodzeniu. Kolejnym istotnym wyznacznikiem dobrego celu jest możliwość jego zmierzenia, abyśmy potrafili określić, czy faktycznie został osiągnięty. Zakładamy na przykład, że więcej poświęcimy się rodzinie. Określimy zatem, ile czasu obecnie spędzamy razem i ile chcielibyśmy docelowo. Jeżeli raz na miesiąc robimy coś wszyscy, a chcielibyśmy częściej, to może co weekend lub dwa razy w tygodniu jeść wspólnie obiad czy kolację, albo chodzić na basen czy spacerować, zabierać dzieci na plac zabaw lub poświęcić im aktywnie godzinę lub dwie na wspólną zabawę. Z pewnością postanowień dotyczące dzieci łatwiej dotrzymać, jeśli pociechy o nich wiedzą i przypominają nam, do czego się zobowiązaliśmy. Czasem warto poprosić kogoś z bliskich czy przyjaciół, aby wspierał nas w staraniach lub razem z nami postawił sobie taki sam czy podobny cel. Wiele wyzwań możemy realizować wspólnie w rodzinie. Im więcej takich łączących nas zajęć, tym większa motywacja i zaangażowanie. Świadomość tego, że dzieci uczą się od nas konsekwencji i wytrwałości też może dodatkowo mobilizować. Poza dobrym określeniem tego, co chcemy zrealizować, nie może też zabraknąć naszej silnej woli, determinacji i prawdziwej chęci do zmiany czy osiągnięcia czegoś. Postanowienie nieistotne dla nas nie zmotywuje do działania, zginie w konkurencji z bardziej kuszącymi zajęciami. Bez przekonania i zaangażowania nawet najbardziej realistyczne założenia mogą się nie udać, ale jeśli włożymy w nie wysiłek i serce, to sukces jest osiągalny. Jeśli więc chcemy wprowadzić w życie coś nowego lub zmienić istniejące nawyki, to niech to będzie ważne, możliwe, ale wymagające, angażujące najbliższych, określone w czasie i tak zaplanowane, aby nawet na pozór nierealny cel stał się osiągalny małymi krokami. Sami siebie możemy zaskoczyć, ile jesteśmy w stanie dokonać, a dzieci mogą się nauczyć, że jak jest się wytrwałym, to da się zrobić prawie wszystko. ◀

„Cel musi być ustawiony na tyle wysoko, abyśmy byli zmuszeni do przeskoczenia ponad to, co jest teraz, ale jednocześnie powinniśmy znajdować się w zasięgu naszej ludzkiej, indywidualnej natury.”

DŁUGI DYSTANS Z TRADYCJAMI

tekst Max Twardowski foto Adam Trochimiuk



Wydział Wychowania Fizycznego i Sportu wrócił do starej tradycji długodystansowych biegów. Uczestnicy imprezy przez 97 godzin non stop truchtali po bieżni stadionu lekkoatletycznego uczelni. Pokonano 1111 kilometrów. W zmaganiach wzięło udział ponad 660 osób.

Impreza odbyła się od 2 do 6 grudnia. Choć pokonano dystans 1111 km, to łącznie na liczniku wszystkich maratończyków było ponad 4 tys. kilometrów. Sztafeta trwała non-stop – w dzień i w nocy. Ciągłość biegu podtrzymywały dziewięćdziesięciu studentów, którzy zostali podzieleni na grupy biegające 30 i 60 minut. Jednak do zmaganiń dołączali także mieszkańcy naszego miasta oraz regionu. Na starcie stanęła mocna ekipa klubu „Biała Biega” oraz fani truchtania z pobliskiej Studzianki, którzy na tartanie pojawili się w strojach tatarskich. Grudniowa impreza to powrót do tradycji WWFis. Przed laty biegano na dystansach: 1111 km, 2222 km, 3333 km, 4444 km oraz w sztafecie do Monte Casino. – Kiedyś były to zmagania wyczynowe, brało w nich udział niewiele osób. Teraz stawiamy na propagowanie sportu i integrację lokalnych

biegaczy, których jest bardzo dużo w regionie – podkreśla Krzysztof Piech z Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu. Jak zaznaczają uczestnicy zmaganiń, występ w takiej sztafecie to walka z własnymi słabościami. Do zmaganiń należało się przygotować, bo wysiłek był duży. Szczególnie, że część zaków codziennie pojawiała się na trasie. Impreza rozpoczęła się w aurze typowo jesiennej, a zakończyła w śniegu. W ostatniej zmianie wzięło udział najwięcej osób. Ubrani byli m.in. w wojskowe mundury czy stroje pływackie. Jak zapowiadają organizatorzy, czyli pracownicy WWFis, to nie ostatnia tego typu sztafeta. Miniona promowana była na antenie Pierwszego Programu Polskiego Radia podczas realizowanej z Białej Podlaskiej audycji „Choinki Jedyńki”. Akcję zachwalał Krzysztof Piech. ◀

BOHATEROWIE BIALSKICH ULIC

tekst i foto Elżbieta Pyrka

UL. ks. K. Wilskiego-Ciborowicza



Kontynuując cykl „Białskie ulice”, mający przybliżyć mieszkańcom Białej Podlaskiej i okolic wybitnych obywateli, przedstawiamy sylwetkę propagatora nauki, fundatora i założyciela Akademii Białskiej – księdza Krzysztofa Wilskiego-Ciborowicza..

W ciągu kilkuset lat istnienia Białej Podlaskiej żyło, pracowało i działało tu wielu wybitnych i świątliwych ludzi. Zasłużyli oni, by patronować ulicom miasta. Jednym z nich jest ksiądz Krzysztof Wilski-Ciborowicz. Ulica nazwana jego imieniem jest boczną od ul. Francuskiej. Kim był i czym się zasłużył dla miasta? Krzysztof Wilski-Ciborowicz urodził się w 1576 roku na Mazowszu w Wilczych Piętkach k. Wilkowa. Pochodził z rodziny szlacheckiej, będącej właścicielami Wilkowa i okolic.

Ucieczka z majątku

Od wczesnej młodości pragnął się uczyć lecz rodzice byli temu przeciwni, szykując go na głównego dziedzica majątku. Samowolnie opuścił więc rodzinną wieś, aby wstąpić do Akademii Krakowskiej. Ponieważ rodzice nie chcieli mu finansowo pomóc, był jednym z najuboższych studentów. Z tego też względu nie ukończył Akademii – koszty utrzymania i nauki były zbyt wysokie. Zwrócił się o pomoc do krewnego Jana Wilskiego, który był towarzyszem wypraw wojennych hetmana Jana Zamojskiego. Hetman był fundatorem Akademii w Zamościu i tam też w 1595 r. rozpoczął studia Krzysztof Wilski, korzystając z pomocy krewnego. Nieznane są dalsze lata życia i pełna biografia Krzysztofa Wilskiego-Ciborowicza aż do 1616 r. W tym to roku, już jako duchowny katolicki i proboszcz parafii w rodzinnym Wilkowie,

przybył do Białej Podlaskiej.

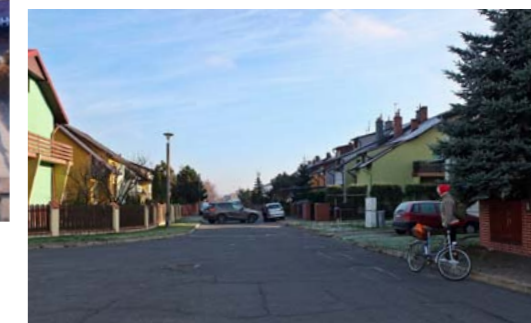
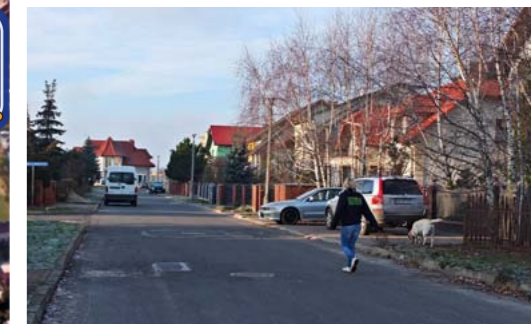
Posługa w Białej Radziwiłłowskiej

23 października 1616 r. ks. Wilski-Ciborowicz przedłożył do konsystorza w Janowie Podlaskim pismo dziekana i oficjała warszawskiego zatwierdzające jego rezygnację z parafii Wilków. Wówczas ks. Jakub Bielawski, oficjał podlaski i proboszcz w Roskoszu, ogłosił ks. Wilskiego proboszczem białskim przy kościele św. Anny. Odtąd ksiądz Krzysztof Wilski-Ciborowicz do końca życia związał się z Białą Podlaską i Podlasiem. W 1628 r. został mianowany oficjałem (oficjałat obejmował Podlasie i tzw. Trakt Brzeski) po śmierci ks. Jakuba Bielawskiego.

Ponieważ parafia białska była bardzo dochodowa, mógł on wkrótce zrealizować swoje marzenie. Było nim założenie szkoły w Białej zwanej wtedy Białą Radziwiłłowską lub Białą Książęcą. Najpierw ks. Krzysztof utworzył fundację szkolną, której zapisał wszystkie swoje dochody, zarówno w gotówce jak i płodach rolnych. Fundacja przez niego założona działa prężnie, tak że jeszcze w 1777 r. Komisja Edukacji Narodowej, przejmując opiekę nad dotychczasową kolonią akademicką, nie subsydiowała jej materialnie, gdyż oficjalnie miała ona zapewniony byt dzięki fundacji jej założyciela.

Założył Akademię Białską

Krzysztof Wilski-Ciborowicz stworzył też podstawy organizacyjne szkoły i oddał ją w opiekę



Akademii Krakowskiej. W 1628 r. została kolonią akademicką Uniwersytetu Krakowskiego. W tymże roku Aleksander Ludwik Radziwiłł przekazał na potrzeby szkoły budynek, który służy oświacie do dnia dzisiejszego. Kolonia białska, zwana przez cały okres I Rzeczypospolitej Akademią Białką, rozpoczęła swoją działalność w semestrze zimowym roku 1630/1631. Jej założyciel ksiądz Krzysztof Wilski-Ciborowicz zmarł wkrótce – w Piotrkowie w 1631 r. Ksiądz Wilski jako fundator szkoły przekazał na użytek nauczycieli i uczniów pierwsze książki, które dały początek z czasem bogatemu księgozbiorowi biblioteki tej szkoły. Nieliczne relikty pierwszego zbioru biblioteki kolonii akademickiej zachowały się po dzień dzisiejszy i są przechowywane w formie księgozbioru zamkniętego w bibliotece szkolnej I Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, które jest bezpośrednim spadkobiercą i kontynuatorem tradycji edukacyjnych i wychowawczych dawnej Akademii Białskiej. Akademia Białka przechodziła wszystkie koleje polskich losów i związana była z różnymi szkołami, miała różny status, ale działalność oświatowa trwała cały czas (z przerwami podczas powstania listopadowego oraz I i II wojny światowej). Z okazji 300-lecia szkoły została w 1928 r. w ścianę budynku wmurowana pamiątkowa tablica przypominająca o jej założycielu. ▶

JEŚLI W LODÓWCE TYLKO ŚWIATŁO

Coraz częściej sięgamy po telefon i zamawiamy jedzenie na wynos. Przesądza o tym trudny do opanowania głód, np. w pracy albo czysta niemoc kupienia czy zrobienia czegokolwiek do jedzenia oraz bólączka każdego z nas: brak czasu. Tego typu wydatki często usprawiedliwiam niespodziewaną wizytą znajomych.

Dziś biorę na tapetę kilka lokali gastronomicznych, które dodatkowo świadczą usługi cateringowe, a których numery kontaktowe (nie bez powodu) mam wpisane w kontaktach w telefonie. Zapraszam do spróbowania.

Usługi Gastronomiczne Diana

Należy się pospieszyć – zamówienia są przyjmowane tylko do godz. 15.00 i tylko w dni robocze. Dowóz mamy gratis, a firma zapewnia różnorodne, tygodniowe obiadowe menu. Cena zestawu: zupa i drugie danie to 14 zł, a samo drugie danie to wydatek 12 zł. Co powiecie na przykładowe menu w zimowy piątek: zupa kalafiorowa z chlebem, rozpułający się w ustach dorsz podany w sosie śmietanowo-cytrynowym z ziemniakami i kruchą sałatą lodową z idealnie chrupkim ogórkiem i czerwoną papryką? Filet z kurczaka, który miałam przyjemność jeść w poniedziałek,



był kwintesencją połączenia słodkości i kruchego mięsa: zapiekany z żółtym serem, otulającym ananas i brzoskwinie. Jestem pewna, że ich słynna karkówka w sosie pieczeniowo-słiwkowym zachwyci każdego. A jak wiemy, to prawdziwa sztuka przygotować ją tak, aby była krucha, delikatna i jednocześnie dobrze wypieczona. Dla mnie genialne! Bardzo często zamawiam do pracy w dobrej cenie sałatki: grecką lub gyros – duże porcje, fajnie opakowane w kolorowe pojemniki z dodatkami palucha z masłem czosnkowym (cena 10-12 zł). Podawane ze świetnie przyprawionym aromatycznym sosem na bazie czosnku i lekko wyczuwalnym oregano.

W swojej ofercie Diana ma świetne pierogi w cenie tylko 10 zł za 10 sztuk, podawane z surówką. Przepyszne są z soczewicą. Jako nieliczni w branży dostarczają komplet plastikowych sztućców zapakowanych w folię.

Podsumowując – dobre, domowe, świeże jedzenie. Szybka dostawa, przemiła obsługa. Jedyny minus, to brak możliwości skorzystania z oferty w weekendy.

Long Play

A teraz coś bardziej ekskluzywnego.

W Long Play'u zamówimy sushi w kosmicznych opakowaniach. Dla jeszcze niewtajemniczonych to typowe japońskie danie, składające się z gotowanego ryżu z nutą octu ryżowego i z najróżniejszymi dodatkami (przeważnie surowymi), takimi jak owoce morza, wodorosty nori, kawałki ryb czy warzywa. Przepyszne, lekkie i małokaloryczne dania o wysokiej zawartości witamin i minerałów obniżają cholesterol, ale także ciśnienie. Istnieje wiele rodzajów sushi, Long Play ma w swoim menu m.in. maki, czyli suhi zawijane i podawane w formie pokrojonego na plasterki wałeczka z ryżu owiniętego prasowanymi algami morskimi (nori), wśród nich aż 9 rodzajów i – co warte podkreślenia – są też wegetariańskie. Dostępne m.in.: kappa – delikatne ze świeżym, chrupiącym ogórkiem, tekla z tuńczykiem. Ciekawą

odmianę stanowi oshinko podawane z marynowaną rzodkwią czy tradycyjny sake z łososiem. Ceny od 6 do 11 zł za 6 sztuk. Większe porcje znajdziemy w zestawach pakowanych od 14 aż do 56 sztuk na wielkie przyjęcia i imprezy (ceny od 29 do 150 zł). Ja spróbowałam family sushi set, na które składają się z nigiri (najpopularniejsze obok maki, tu ryż formuje się w owalne paluszki),

maki, salmon philadelphia roll (łosoś i serek), california sake (z łososiem, awokado, tobiko – drobny gatunek kawioru, ogórkiem i majonezem) oraz gunkan (z jez. japońskiego: okręt wojenny, ryż owinięty w nori z tatarem z łososia). Aby poczuć i poznać kulturę japońską, pamiętajmy o świętej zasadzie: tradycyjnie sushi spożywa się wyłącznie palcami i niedozwolone jest pozostawianie nawet maleńkiego nadgryzionego kawałka na talerzu. I odradzam picie wody, a wręcz zalecam zieloną herbatę.

Bezpłatny dowóz od 20 zł do późnych godzin każdego dnia.

Pizzeria & Restauracja Grande

Wśród firm serwujących pizze wybrałam tę,

tekst i foto Małgorzata Tymoszek



która ma świetne cienkie ciasto, duże rozmiary i atrakcyjną ofertę. Nie mając przy sobie gotówki, możemy zapłacić kartą w domu: albo zapłacić online.

Ten lokal ma fajne promocje i rabaty. Pizza w dwudziestu kilku rodzajach, serwowana w czterech rozmiarach, a gigant ma średnicę aż 60 cm! Wybór dodatków w tym, wegetariańskich, jest imponujący. Smakują mi serwowane sosy do pizzy, zwłaszcza czosnkowy na bazie jogurtu. Jak pisałam wcześniej, ciasto jest naprawdę dobre. Podobno Włosi sprawdzają jego konsystencję, porównując wyrobione ciasto z dotykiem płatka ucha – jeśli przypomina je w dotyku, jest dobre. A, i jeszcze musi też swoje odleżeć. Nie wiem, czy w Grande też tak robią, ale muszą mieć jakiś patent. Tu ciasto jest idealne: cienkie i sprężyste. Uwielbiam prosciutto – lekka, cienka pizza (z niestety) nieprawdziwą szynką parmeńską, dużą ilością oregano i mozzarellą – to prawdziwy rarytas. Popisową pizzą jest grande, do którego na bazie mozzarelli, sosu pomidorowego i oregano (wiecie, że lebiodka pospolita, zwana oregano nie tylko miała i ma lecznicze właściwości, jak działanie wykrztuśne, dezynfekujące czy odtruwające, ale także farbowano nią dawniej tkaniny na czarno, a kwiaty były pomarańczowym barwnikiem do wełny?) dodać

możemy osiem dowolnych składników. Mój wybór to: oliwki, papryczka peperoni, ser feta, brokuły, kebab drobiowy, szpinak i kapary oraz ser pleśniowy – czyste szaleństwo od 26 do 43 zł w zależności od średnicy. Oprócz wspomnianego czosnkowego sosu, jest jeszcze meksykański i tradycyjny pomidorowy. Minimalna kwota zamówienia jedzenia to 9,90 zł plus koszt dostawy 3 zł. Naprawdę bardzo rzadko czekam dłużej niż pół godziny (przy sprzyjających warunkach pogodowych), świetna logistyka! Kto nie lubi pizzy, sięgnie po dania obiadowe, sałatki czy makarony.

Pod strzechą

Inne lokale świadczące usługi cateringowe znam ze słyszenia, ale opinie mają niezłe, więc może

warto wypróbować ich ofertę.

Minimalne zamówienie Pod Strzechą to 12 zł, ale nawet do 21.00 możemy je składać. Są tu podobno jedne z najlepszych pierogów pod słońcem w cenie od 10 do 13 zł. Te z kaszą gryczaną, boczkiem i twarogiem są wyjątkowe. Nie omieszkam też spróbować tych ze szpinakiem i rokpołem. Jest jeszcze opcja – można je podpiec w piecu... Wyobrażam sobie te chrupiące zarumienione ciasto... Pod Strzechą serwuje również dania obiadowe (w tym świetne zupy), duży wybór pizzy, w tym sporo wegetariańskich.

Restauracja Sielska

Klimat tego lokalu jest niepowtarzalny, wystój zniewalający, jak mówi moja koleżanka: stąd nie chce się wychodzić! Jeżeli ktoś ma problemy z przypomnieniem sobie smaku prawdziwego smalczyku, to tylko tu spróbujemy go z chlebem, twarogiem i ogórkiem kiszonym.

Sielska naprawdę serwuje zapomniane i tradycyjne dania kuchni staropolskiej. Gdzie jeszcze zjemy rydze na maśle czy placki ziemniaczane ze śmietaną? Zamówimy do godz. 21.00 i jak przekroczymy 30 zł, to dowóz gratis. Różnorodne obiadowe dania dnia – dziś mam ochotę na naleśniki z serem i śmietaną oraz zupę ogórkową.

Rybak

Zupełnie niepozorny lokal, trudny do natychmiastowej lokalizacji, ma wejście po schodkach w dół, tuż za bankiem. To jedyne miejsce, gdzie ryba naprawdę smakuje. Firma urządziła jakiś czas temu cateringową wigilię w pewnym przedsiębiorstwie, a smaku pstrąga z grilla i sandacza nie zapomnę do dziś dnia. Tu zajrzę w pierwszej kolejności i dowiem się jeszcze więcej.

Oczywiście jest jeszcze wiele, zasługujących na uwagę miejsc na kulinarnej mapie naszego miasta, do których z prawdziwą przyjemnością Was wkrótce zaprowadzę. Życzę niesamowitych wrażeń smakowych i uśmiechu zadowolenia po każdym kęsie. ◀



styczeń

styczeń

styczeń

styczeń

SOBIBÓR

październik 2013 - styczeń 2014

Z popiołów Sobiboru

21- 500 Biała Podlaska, ul. Warszawska 12



7 stycznia
W Klubie Kultury Scena przy ul. Zygmunta Augusta 6 przez miesiąc, do 7 lutego będzie można oglądać pokonkursową wystawę prac „Karta świąteczna”.

styczeń

styczeń

styczeń

styczeń

POKŁON TRZECH MĘDRCÓW
Na wspólne wędrowanie z Mędrcami do Jezusa zapraszamy Rodziców z dziećmi

BIAŁA PODLASKA, poniedziałek
6 STYCZNIA 2014 r.
WYJŚCIE Z PARAFII ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA PO MSZY ŚWIĘTEJ o GODZ 11.30

W PROGRAMIE:
- Wędrowanie z MĘDRCAMI ul. Pokoju, Warszawską do Parafii Św. Anny
- Wspólne kułdowanie
- Pokłon Dzieciątku Jezus i Świętej Rodziny
- Koncert

PROSIMY O PRZYNIESIENIE ZE SOBĄ:
Instrumentów muzycznych takich typu tambur ymo, grzechotki itp., strój pasujący do tradycyjnych jasełek /stroj pasterza, strój Anioła, ubiór z epoki.../
Ofiary zebrane podczas wspólnego, rodzinnego świętowania będą przeznaczone na pomoc MISSIONARZOM W BULO-BULO

Młodzież IV LO im. Stanisława Staszica w Białej Podlaskiej

Ma zaszczyt zaprosić na

III CHARYTATYWNY KONCERT KOŁED I PASTORAŁEK

W wykonaniu uczniów z klas muzycznych, Chóru pod opieką p. Iwony Świdorskiej oraz orkiestry pod batutą p. Piotra Kalisza

który odbędzie się
11 stycznia 2014r. o 16.00
w hali sportowej IV LO przy ulicy Akademickiej 8

KONCERTOWI TOWARZYSZYĆ BĘDZIE SPRZEDAŻ PŁYT Z KOŁEDAMI W WYKONANIU UCZNIÓW IV LO.

DOCHÓD ZE SPRZEDAŻY PRZEZNACZAMY NA POMOC UCZNIOM NAJBARDZIEJ POTRZEBUJĄCYM Z IV LO.

9 stycznia
Do 6 lutego w Galerii Podlaskiej przy ul. Warszawskiej 12 potrwa ekspozycja prac uczestników Koła Plastycznego Gwasz „Biecz 2013”. Wystawę otworzy wernisaż 9 stycznia o godz. 18.00.

10 stycznia
W Galerii Podlaskiej przy ul. Warszawskiej 12 o godz. 18.00 wernisaż wystawy malarstwa Mariusza Drzewińskiego. Jego prace będzie można podziwiać do 29 stycznia.

12 stycznia
Plac Wolności, godz. 15.00 – XXII Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – ogólnopolska impreza patronująca zbiórce pieniędzy na zakup specjalistycznego sprzętu dla dziecięcej medycyny ratunkowej i godnej opieki medycznej seniorów.

16 stycznia
Artystyczne Czwartkowe Spotkania w BCK

przy ul. Warszawskiej, godz. 17.00 – „Zimowa opowieść” – spektakl muzyczno-taneczny na motywach baśni Hansa Christiana Andersena pt. „Dziewczynka z zapalkami”.

15 stycznia
„Zimowe Pejzaże” to tytuł wystaw prac dzieci z koła plastycznego. Do 15 lutego będą eksponowane w Klubie Kultury Eureka przy ul. Orzechowej 34.

19 stycznia
Giełda Staroci BKK, czyli spotkanie zbieraczy staroci z powiatu bialskiego w holu dolnym Bialskiego Centrum Kultury. Początek o godz. 10.00.

21 stycznia-22 stycznia
O godz. 11.00 w sali 6 BCK warsztaty zdobienia odzieży i dodatków „Moja stylówka II”, dzień później warsztaty malowania koszulek „Mój T-shirt”.

24 stycznia
W Galerii 1 Piętro Strefa Sztuki w Bialskim Centrum Kultury o godz. 18.00 wernisaż otworzy poplenerową wystawę fotograficzną „Podlaski Przełom Bugu 2013”. Zdjęcia będzie można oglądać do 20 lutego.

26 stycznia
W BCK w sali 15 o godz. 10.00 rozpocznie się Noworoczny Turniej Szachowy o dla dzieci i młodzieży do lat 16.

27 stycznia
O godz. 16.30 w sali 6 w BCK zaplanowano spotkanie organizacyjne dla chętnych do wzięcia udziału w kursie komputerowym dla dorosłych.

30 stycznia
Artystyczne Czwartkowe Spotkania w BCK, godz. 17.00 – Jubileusz Teatru Sylaba 73. Tym razem premiera monodramatu pt. „Kalejdoskop” wg powieści „Ono” Doroty Tarakowskiej w wykonaniu Magdy Szymańskiej.

KIECKA PODLASKA

pichule,
burki,
chwartuchy,
kratówki...

13.12.2013 - 16.03.2014

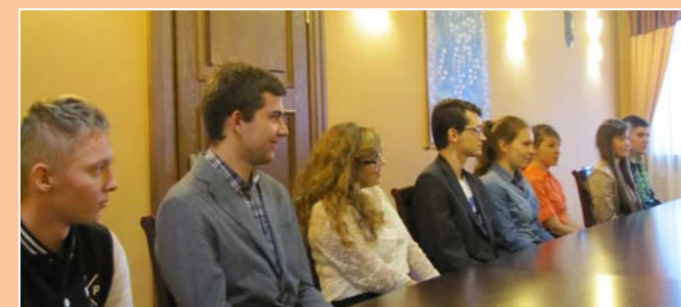
MUZEUW POŁUDNIOWEGO PODLASIA
W BIAŁEJ PODLASKIEJ
UL. WARSZAWSKA 12

**Choinki Jedynki**

O Białej Podlaskiej było głośno w całej Polsce za sprawą Programu I Polskiego Radia, które swoją sobotnią audycję 7 grudnia nadawało z białskiego Placu Wolności. Odbyło się to w ramach zimowej akcji „Choinki Jedynki”. Były liczne konkursy z nagrodami, wywiady z zaproszonymi gośćmi, świąteczne stoiska handlowe. W czasie akcji Nadleśnictwo w Białej Podlaskiej sprezentowało mieszkańcom świąteczne drzewka. Audycję poprowadzili Karolina Rożej i Roman Czejarek. Z radiową ekipą przyjechał również dyrektor Jedynki – Kamil Dąbrowa, który pochodzi z Białej Podlaskiej. Podczas transmisji odbywała się także licytacja obrazów Marii Czubaszek, Doroty Zawadzkiej i Pawła Królikowskiego. Łączna kwota uzyskana z licytacji to prawie 13 tys. zł. Całość będzie przekazana Fundacji Anny Dymnej „Mimo wszystko”. Warto zaznaczyć, że obraz Pawła Królikowskiego został zakupiony przez białskiego przedsiębiorcę. Dziękujemy! (r) ◀

**Kiermasz świąteczny** Foto Robert Sozoniuk**Znają samorząd**
foto Z. Mikonowicz

Drugi etap Konkursu Wiedzy o Samorządzie Terytorialnym, którego organizatorami są: UMCS w Lublinie oraz Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego, odbył się 13 grudnia w białskim Urzędzie Miasta. Celem konkursu jest poszerzenie wiedzy młodzieży z zakresy funkcjonowania i rozwoju samorządu terytorialnego, zainteresowania ideą samorządności oraz zachęcenie do podejmowania odpowiedzialności za swoją małą ojczyznę. Przedsięwzięcie to odwołuje się do idei budowania społeczeństwa obywatelskiego, aktywnie upowszechniającego podstawową wiedzę o funkcjonowaniu samorządu i jego znaczeniu dla życia lokalnych społeczności. Po przeprowadzonym w połowie listopada ubiegłego roku etapie szkolnym, do II etapu, powiatowego, zakwalifikowali się uczniowie trzech białskich liceów ogólnokształcących: Sylwia Bobińska, Tomasz Karpiuk, Olga Torbicz z II LO im. E. Plater, Bartłomiej Pawluczuk i Sylwia Wawdysz z III LO oraz Mateusz Kozak, Ewelina Niemirowska i Mateusz Soćko z IV LO im. S. Staszica. Etap powiatowy polegał na rozwiązaniu testu złożonego z dwudziestu zróżnicowanych pytań. Dotyczyły m.in. ordynacji wyborczej do samorządów, referendum lokalnego oraz budżetu różnych jednostek samorządu terytorialnego. Do etapu wojewódzkiego zakwalifikowali się: Ewelina Niemirowska, Sylwia Bobińska, Olga Torbicz, Sylwia Wawdysz, Mateusz Kozak i Mateusz Soćko. (red) ◀

**Kryształowe cegły dla Białej**

Po raz trzynasty nagrodzono najlepiej zaprojektowane i zrealizowane inwestycje po obu stronach wschodniej granicy Unii Europejskiej z Polski, Ukrainy i Białorusi. W kategorii „Przestrzenie publiczne” drugie miejsce zajęła inwestycja naszego miasta – „Zagospodarowanie Zespołu Zamkowo-Parkowego w Białej Podlaskiej”. Nagrody wręczono podczas uroczystej gali, która odbyła się 6 grudnia ubiegłego roku w Lublinie. Inwestycja została zrealizowana dzięki funduszom pozyskanym przez magistrat i jest częścią dużego projektu „Rewitalizacja Centrum Miasta Biała Podlaska”, który powstał w ramach działania „Rewitalizacja zdegradowanych obszarów miejskich” Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2007-2013. Całkowita wartość projektu to ponad 15 mln zł, a kwota dofinansowania to prawie 10 mln zł. Na prace dotyczące parku Radziwiłłowskiego przeznaczono kwotę 3,5 mln zł. Główni wykonawcy projektu to: spółka miejska Zieleń, białskie Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „BIAL-BUD” (Stanisław Lewczuk i Czesław Niczyporuk), Małgorzata Bienia – Izis, Król Projektowanie Architektoniczne (Dariusz Król), Sławomir Banasiuk, Zakład Kamieniarski Giezza. Kryształową cegłę zdobyła również inwestycja spółki miejskiej – Zakładu Gospodarki Lokalowej. Jest to pierwsze miejsce w kategorii „Budynki mieszkalne – nowo wybudowane” za budowę budynku mieszkalnego wielorodzinnego przy ul. Jana II Kazimierza 2. To obiekt o eleganckiej i estetycznej architekturze z 63 mieszkaniami o wysokości czterech kondygnacji, dostosowany dla osób niepełnosprawnych, z kompleksową infrastrukturą techniczną i zagospodarowaniem terenu. Projektantem jest warszawski architekt Jacek Nawrocki, zaś generalnym wykonawcą białskie Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo-Usługowe „TRABUD”. Inwestycja w całości sfinansowana przez ZGL. Organizatorem konkursu jest Polskie Towarzystwo Mieszkaniowe Lublin. (red) ◀





Maraton zumbi

Prawie stu pięćdziesięciu tancerzy szalało na parkiecie hali sportowej I Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej w pierwszym charytatywnym maratonie zumbi. Pomysłodawczynią imprezy zorganizowanej pod hasłem „Wygraj z rakiem” była Marta Woldańska-Książak, instruktorka zumbi z Białej Podlaskiej. Dochód ze sprzedanych biletów – ponad 2 tys. zł – zasiliło konto Białkopodlaskiego Stowarzyszenia Amazonki, które działa na rzecz kobiet z rakiem piersi. Organizatorzy planują już następny maraton. (red) ◀



Promocja monografii

Data promocji książki autorstwa dr. Eugeniusza Wilkowskiego „Solidarność województwa białkopodlaskiego w latach 1980-1989” została wybrana nieprzypadkowo. 13 grudnia minionego już roku, w 32. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odprawiono uroczystą mszę w intencji Ojczyzny. Następnie w tzw. „dolnym kościele” rozpoczęło się spotkanie z autorem monografii, które poprzedził niezwykle koncert w wykonaniu uczniów z białskiego I Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego. Paweł Małecki (gitara), Marcin Olesiejuk (piano) oraz Tomasz Świentuchowski (wokale) to członkowie zespołu o nazwie Trio Poetica, którzy wykonali utwory znanych bardów – Jacka Kaczmarskiego i Przemysława Gintrowskiego. Podczas spotkania zgromadzeni mogli obejrzeć galerię zdjęć autorstwa Adama Trochimiuka, który utrwalił rzeczywistość lat 80-tych XX wieku. (r) ◀



Koncert ku pamięci białczan

Związanych z białką kulturą społeczników – Barbarę Kędrę, Zofię Kilińską, Wandę Wójcik, Henryka Węgrzynieka, Józefa Kowalczyka, Kazimierza Chajkaluka, Jerzego Tymoszuca, Józefę Maksymiuk, Michała Tomana, Józefa Duluka, Bohdana Luterka, Józefa Głowackiego i Mariusza Styczyńskiego – wspomniano podczas Zadaszek Artystycznych „Ocalić od zapomnienia”. Na scenie kina Merkury w ostatnich dniach listopada wystąpiła para z Zespołu Pieśni i Tańca Podlasiacy, której przygrywała Kapela Ludowa Podlasiacy. Zaprezentowali się też soliści i zespół Brevis oraz recytatorzy z teatru Sylaba i Elipsa, którzy przybliżyli twórczość zmarłych polskich poetów, m.in. Bolesława Leśmiana i Haliny Poświatowskiej. Poezja była wzbogacona muzyką Andrzeja Kurylewicz, Krzysztofa Komedy, Fryderyka Chopina i wielu innych. (red) ◀



Artystyczne odświeżanie garderoby

Na przełomie listopada i grudnia w Białkim Centrum Kultury miały miejsce warsztaty zdobienia odzieży. Do ich prowadzenia zaproszono panie z Białkiej Socjalnej Spółdzielni Progres. Joanna Olecka, Katarzyna Ignaciuk-Bilska i Ewa Kijowa pomagały, podpowiadały i instruowały uczestników, jak przy pomocy koralików, tasiemek, kolorowych kamieni i innych błyskotek ozdobić sukienkę, odświeżyć torebkę czy rozweselić nudny t-shirt. – Pomyśleliśmy, że takie warsztaty mogą zainteresować osoby w różnym wieku i tak się stało – mówi Marta Bąkowska z działu promocji, organizacji i realizacji imprez w BCK. Choć zajęcia były pracochłonne, to włożony trud przełożył się na efekty końcowe. (red) ◀



11.01
2014
(SOBOTA)

ART OF FUN

WINTER 2014

JEJKU,
JEJKU

**BĘDĄ
NAGRODY!**

ORIENTUJ SIĘ
NA FACEBOOKU

FB.PL/
ARTOFFUNFESTIVAL

www.ArtOfFun.org

**PARK
RADZIWIŁŁÓW**
10:00 - 15:00

10:00 - 15:00

MUZYKA START!

10:00 - 10:30

WSPÓLNA ROZGRZEWKĄ

10:30 - 12:00

NAUKA PODSTAW - SKI & SNB

10:30 - 12:00

ZABAWY NA NARTACH BIEGOWYCH

12:30 - 13:30

ZJAZD NA BYLE CZYM

13:30 - 14:00

BITWA NA ŚNIEŻKI

14:00 - 15:00

HOPKA - SKI & SNB

15:00 PRZENOSIMY SIĘ DO JAZZ!

JAZZANOVA
16:30 - 20:00

17:00 - 17:30

PRZYNIEŚ CZAJNIK
ZAGRAZ W CURLING

17:30 - 18:00

RZUT ŚNIEŻKA DO CELU

18:00 - 19:00

JAM JAZZ - EWOLUCJE
NA PRZESZKODACH

19:00 - 21:00

FILMY: WILDCATS,
SHOTGUN - ONLY WOMAN

21:00 IMPREZA SNOW NOW!

SPONSORZY:

GŁÓWNY
PATRON
MEDIALNY:

PARTNERZY:

ORGANIZACJA:

